Nr. 330 | Nadesłane pocztową opłacono gotówką | Lwów, sobota 25 grudnia 1926 | CZEK PKO Nr. 142.176 | Rok IX

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie zł 4·20
z dostawą do domu . . . „ 4·50
na prowincji . . . . „ 4·50
za granicą . . . . „ 6·50
Cena pojedynczego egzemplarza na całym obszarze Polski
20 groszy
na prowincjonalnych dworcach 24 gr.
Redakcja i Administracja: Lwów, Sykstuska 21.
Telef. w dzień Nr. 24 — od godz. 10 wieczór drukarnia 496.

NAKŁ.: LUD. SPÓŁDZIELCZEGO TOW. WYD. | REDAKTOR NACZ.: JAN SZCZYREK

Jak najprędzej.

Nastroje świąteczne, tłumiąc rozgwar codziennego życia, nieporozumień, trosk i walk, dają równocześnie możliwość spokojniejszej oceny położenia wytworzonego w państwie, po objęciu władzy przez marsz. Piłsudskiego.

Faktem jest, że jest to pierwszy rząd w Polsce, o pełni władzy, w konsekwecji i o pełni odpowiedzialności. A jeżeli się doda, że na horyzoncie politycznym nie widać żadnej innej koncepcji rządowej, to pełnia władzy, przy pełni odpowiedzialności, w tak trudnych i skomplikowanych stosunkach rządzenia państwem, napawa każdego myślącego człowieka wielką troską o powodzenie zamierzeń.

Nie będziemy się tu procesować w tych warunkach o stosunek do Sejmu. Mamy i mieć będziemy wiele zastrzeżeń w tej dziedzinie. Musimy być jednak sprawiedliwi i powiedzieć że układ sił w Sejmie potęgi mu nie przysparzał, a skład osobowy nie dodawał splendoru. Sejm ten nie umiał się oprzeć i przeciwstawić przez dłuższy czas nawet p. Władysławowi Grabskiemu, który władzy prawie dyktatorskiej nie brał w drodze walki zbrojnej.

W tej materji, stosunku rządu do Sejmu, P. P. S. nie może sobie robić żadnych wyrzutów, postawiła jasno kwestję, rozwiązać Sejm obecny. To się nie stało. Nic więc dziwnego, że po wypadkach majowych pełnia władzy dostała się w ręce marsz. Piłsudskiego, a Sejm pogrążyć się musiał w głęboki cień swojej bezsilności.

Na widowni pozostał rząd o pełni władzy, który miał nieskończenie większą swobodę od każdego innego, swobodę i możność przeprowadzenia swojego programu i swoich zamierzeń. A pole do działalności było ogromne.

Uwsteczniome życie nasze gospodarcze, zagmatwane stosunki finansowe, w ogromnej mierze z powodu niepohamowanych niczem wpływów politycznych w obecnym Sejmie kapitalistycznych drapieżców, niedołężna, na prędce sklecona administracja — nastręczały możliwości do wszelkich przeobrażeń, które w konsekwencji powinny były w ciągu kilku miesięcy przynieść poważne i korzystne zmiany.

Nie chcemy powiedzieć, że w tym czasie nie zmieniło się nic na lepsze, ale konstatujemy, że w dziedznie spraw zasadniczych nie zmieniło się nic, coby wpłynąć mogło korzystnie na całokształt naszego położenia.

A jest ono bardzo poważne i ciężkie. — Człowiek, żyjący z pracy rąk w Polsce, ugina się pod jego ciężarem. Liczba bezrobotnych zmniejszyła się, rośnie jednak z powrotem, i jest bardzo duża. Płace robotnicze, żebraczo niskie. Pracownicy państwowi skarżą się na swój los, przestrzegając rząd i społeczeństwo przed obojętnością w tej sprawie.

Stabilizacja złotego nie otworzyła perspektyw, nie stworzyła tej dozy optymizmu i wiary, które mogłyby służyć , spotęgowanemu tętnu inicjatywy i twórczości gospodarczej.

Świadczy o tem niski stan wkładek oszczędności i użycia ich w produkcji. — A konjunktura była dobra, ogromny eksport węgla, drzewa, dały bilans handlowy i płatniczy dodatni — Bank Polski zamiast minusów z okresu poprzedniego, wykazuje sto kilkanaście miljonów nadwyżki.

W tempie szybko zmieniających się wypadków, zmian trudno było odrazu dostrzedz, gdzie przyczyna, że horyzont tak niejasny, że tyle piętrzy się trudności i niepokoju. Dziś widać to jasno — przyczyna leży w doborze ludzi. Znany jest aforyzm marsz. Piłsudskiego „Właściwy człowiek na właściwem miejscu", nie znalazł w jego otoczeniu, w rządzie obecnym, należytego wyrazu.

Tupet p. wicepremiera Bartla nie zastąpi gruntownej znajomości skomplikowanych spraw finansowego i gospodarczego organizmu, które to sprawy podporządkował swoim wpływom, wysuwając się na czoło komitetu ekonomicznego Rady ministrów. Nie zastąpi znajomości społeczeństwa, jego psychiki i nastrojów, które umiejętnie użyte, mogą być potężną dźwignią, w podniesieniu się z dzisiejszego marazmu. Energja w gestach i słowach, nie zastąpi wiedzy i umiejętności w kierowaniu skomplikowaną maszyną, jaką jest każdy resort, jako jej część składowa.

Zmiana osób w administracji jest rzeczą ważną i potrzebną a równocześnie i najłatwiejszą. Nie zastąpi ona jednak przebudowy administracji, jako konieczności państwowej, tak boleśnie ciążącej na całym naszym organiźmie państwowym.

Obecnie na taką zmianę nie zanosi się wcale, bo niema ludzi w rządzie, którzyby to rozumieli i którzyby się na tych rzeczach znali. Za to w innych organach, organach może ważniejszych, zwłaszcza dla życia finansowego i gospodarczego, i takich zmian niema.

W Banku Gosp. Krajowego, w Banku Polskim, w P. K. O. nie ma żadnych zmian. Ministerstwo handlu i przemysłu utrzymało cały stary aparat. W największym przedsiębiorstwie państwowem, jakiem jest kolejnictwo, nie zmieniło się nic, zgoła nic. Dawna bezprogramowość, dyletantyzm, pozostały nienaruszone.

W innych resortach nie lepiej, poza resortem spraw wojskowych i polityką zagraniczną, które w swoich rękach bezpośrednio lub pośrednio trzyma marsz. Piłsudski.

Stąd konkluzja prosta: powołać ludzi, którzyby byli nietylko w zgodzie z tendencjami naturalnemi przewrotu, dokonanego przy czynnym udziale mas ludowych, ale równocześnie w zgodzie ze znajomością spraw i rzeczy, któremi kierować i które załatwiać trzeba.

Zmienić więc ludzi, koniecznie, i jak najprędzej.

A. Hausner.

ARTUR ĆWIKOWSKI

A SKORO KIEDYŚ PO LATACH...

A skoro kiedyś po latach
O, bracia z przyszłości dalekiej,
Ku której w męki koronach
Ciernlowych stąpają wieki,

Wspomnicie nas i te stosy ofiarne,
Od których się słońce zażegło,
Co goreć dla was będzie
Nad ziemią niepodległą —

Zadrżą wam serca lękiem,
Wzbierze w was litość jak rana
Nad okrutną dolą pokoleń,
Żyjących pod berłem szatana;

Powieść o czerwonych sztandarach
Brzmieć wam będzie niby baśń złowroga:
Jak z barykad walczącego ludu
Wytryskały płomieniami Boga...

Jak niosły się, gorejące nadzieją,
Przez pracy czeluście posępne...
Jak rwały cierpiących w górę,
Wyniosłe, wniebowstępne...

Ogromnym wichrem wieczności
Szumiące, uskrzydlone,
Wiodące przez śmierć w przyszłość —
Sztandary, sztandary czerwone...

I wtedy, o bracia nasi,
Radością życia wspaniali,
Gdy w święte wieczory czaru
Będziecie się opłatkiem łamali —

Ujrzycie wzrokiem marzenia —
Nie zaświecia mistyczne błękity —
Lecz Chrystusa ludzkości, co przyjdzie
Tym czerwonym sztandarem spowity...

Dziś on jeszcze, bojownik bezsenny,
Jako rycerz w groźnej kroczy zbroi;
Niebo gromami się łamie,
Ogniem pierś jego poi...

Głos jego jak surma dźwięczy:
O ludy! trwajcie społem!
Jesteście jak słoma na wietrze,
Złączone — będziecie żywiołem...

Głos jego jak orkan huczy:
O ludy! nie męka krzyża
Lecz moc, co sprzęga miljony,
Ku zorzy zwycięstwa przybliża...

Głos jego szepcze litośnie:
O ludy! nie wrócę do Ojca,
Dopóki was nie wywiodę
Z parnego krwią ogrojca...

Ten Chrystus, o bracia nasi
Z dalekiej, dalekiej przyszłości,
Dziś ścieżki nam prostuje
I drogi do was mości;

Ten Chrystus w godzinach pogromu
W krwi pobitych swój sztandar nurza,
Aby krzywda była wciąż przytomna,
Aby pomsta była jako burza...

I ten Chrystus po boju skończonym
W ten się sztandar czerwony otuli:
Zobaczycie go jak znak pokoju,
Jako miłość będziecie go czuli...

— — — — — — — — — —

Taki głos z ciemności żywota
Ku kwietnej, słonecznej ojczyźnie,
Co całą ziemię obejmie,
Ku wam płynie, o duchy przyszłych
ludzi bliźnie.

Lwów, 24 grudnia 1926

DR. HERMAN DIAMAND.

Bezpolityczna polityka Rządu.

Ideą przewodnią obecnego Rządu i jego poprzednika jest wykluczenie polityki z życia społeczeństwa. Doszło do świadomości Rządu, że podstawę życia społecznego tworzy gospodarstwo, że około niego obracają się wszystkie objawy życiowe i stąd widocznie myśl wyeliminowania polityki, jako niby bezowocnych sporów, pewnych ugrupowań w społeczeństwie. Zdaje się rządzącym, że trafili w same sedno rzeczy i że w ten sposób stworzą jednolitość w życiu publicznem, gdyż łatwo wtedy uda się Rządowi zharmonizować wszystkie objawy życiowe.

Idea Rządu polega na jaskrawem nieporozumieniu.

Uwarstwowienie gospodarcze społeczeństwa jest od niepamiętnych czasów niejednolite. Historja ludzkości to wieczne walki tych uwarstwowień. Przebyła ludzkość niewolnictwo, przebyła pańszczyznę a obecnie żyje w fazie najemnictwa. Z jednej fazy w drugą przechodziła drogą krwawych, nieubłaganych walk. Walk fizycznych i walk związanych z rozwojem umysłowym i psychicznym narodu. Warstwy walczące skupiały — walczących jedną i drugą formą — około ideału zdobycia wolności dla warstwy wyzwalającej się z jarzma niewolnictwa czy pańszczyzny, czy najemnictwa. Walka ideowa, walka słowem, pismem, pieśnią, obrazowaniem, wzmaganie się o zdobycie nowych praw, o zdobycie serc i mózgów ludzkich, to jest polityka. Warstwy grupują się, organizują się, szerzą myśl swoją wśród ujarzmionych wśród szlachetnych jednostek warstwy panującej, zapełniają życie umysłowe i moralne swoimi ideałami, — prowadzą walkę polityczną.

Bodźcem walki klasowej, walki warstw społecznych są stosunki gospodarcze, a wynikiem tych walk jest przewrót w stosunkach społecznych, a zatem uwarstwowień gospodarczych społeczeństwa. Dotychczasowe walki społeczne nie doprowadziły do bezklasowości, do ideału społecznego, uczyni to dopiero socjalizm, który zniesie klasy i wprowadzi wspólne, społeczne gospodarstwo całej ludzkości, znosząc gospodarczą zależność jednostki od jednostki.

Jak długo niema socjalizmu śmiesznem jest mówić o skupieniu społeczeństwa w jedną całość. Egzystencja ustroju kapitalistycznego podobnie jak jego poprzedników polega na walce klas, forma tej walki zależy od możności zdobywania władzy przez klasę ujarzmioną drogą polityki, tj. drogą pokojowej obrony swych interesów inaczej walka klas musi przyjąć formy gwałtowne, historja tych walk, powtarzamy, jest historją ludzkości.

Polityka jest nierozdzielną od gospodarstwa, jest ona jego wyrazem, obroną sprzecznych interesów gospodarczych w wspólnem życiu społecznem.

Każdy przewrót społeczny, o ile klasa walcząca dochodzi do zwycięstwa i rzeczywiście staje się panem sytuacji, przynosi tej klasie wolność obywatelską. Największą zdobyczą rewolucji francuskiej i jej następczyń, to prawa, wolność słowa, pióra, organizowania się, słowem wolność obywatelska. Ona daje możność utrzymania zdobytych praw, możność rozwoju i postępu. Bez tych swobód parlament jako wyraz woli ludu, staje się czczą formą. W ślad za ograniczeniem praw parlamentu, przyrodniczą konsekwencją, następuje zniesienie swobód obywatelskich.

Naturalnie, że gwałt możnych, wywołuje w społeczeństwie bądź odruch gwałtowny, bądź niechęć do organizacji społecznej, do państwa. Przepaść stworzona pomiędzy Rządem a narodem mści się na spoistości państwowej. Silna pozornie dyktatura czyni organizm państwa słabym.

Jeden z greckich myślicieli ujął ten stan w słowa: „W źle zorganizowanem społeczeństwie szlachetna jednostka jest złym obywatelem".

W obronie świeżo zdobytego stanowiska, w obronie początków nowego porządku wiodącego do ludzkiego bytu w obronie godności swej klasy, proletarjusz jest demokratą. Dosyć nim rządzono, żąda współrządzenia. Demokratyzm klasy robotniczej ma głęboki sens społeczny. Jest on pewną drogą do przeistoczenia społecznego, do socjalizmu.

Rząd wraca do czasów pierwszej połowy ubiegłego wieku, który usiłował parlament zastąpić przedstawicielstwem stanów ideał reformy wyborczej naszych konserwatystów. Rząd usuwając wpływy społeczeństwa w jedynie możliwej formie przez parlament, powołuje do życia namiastki. Radę przemysłu, radę rolnictwa, radę pracy i ich organa i wydaje się rządowi, że zeszedł i sprowadził społeczeństwo z dziedziny polityki na dziedzinę „czysto" gospodarczą.

Jeżeli umie patrzeć, a tylko ślepi tego nie widzą, to zobaczy, że stworzył organizację ciasnych ugrupowań, tajne konwentykle, miast reprezentacji ludu, która swą jawnością daje największe gwarancje kontroli społeczeństwa.

Decyzję zachował Rząd dla siebie, a że Rady kapitalistyczne opierają się na realnej wobec Rządu sile, nie ulega kwestji, że decyzje muszą uledz wpływowi Rady przemysłowej lub Rady rolniczej.

Może być, wątpimy w to, jest to niemożliwe, że Rząd jest apolityczny, czyli jak żargon oficjalny mówi, bezpartyjny, ale rady przez ten Rząd powołane są w najwyższym stopniu polityczne. Rzekomo apolityczne Rada rolnicza i przemysłowa, dały inicjatywę do powstania nowych stronnictw politycznych reakcyjnych, które czy Rządowi to jest miłe czy nie, stanowią odłamy endecji. Kupcy, którzy bankrutują, otwierają swe interesa powtórnie pod zmienioną firmą.

Posiedzenie Rady pracy było obrazem zmniejszonych ugrupowań robotniczych Sejmu. Siedzieli obok siebie w osobnych ugrupowaniach dawni nasi przyjaciele z Ch. Dem., NPR. a większość sali zajęła PPS. Dla socjalistów są to rzeczy zupełnie zrozumiałe, niema bowiem dla nas, patrzących trzeźwo na życie, polityki bez gospodarstwa i gospodarstwa bez polityki. Są to dwie strony jednej i tej samej rzeczy.

Upton Sinclair o stosowaniu gwałtu.

Słynny pisarz amerykański, Upton Sinclair, następująco sformułował swe poglądy na metody stosowania przemocy:

Sam nigdy nie posługiwałem się gwałtem i gdyby zostało dowiedzione, że ludzkość potrafi rozwiązać zagadnienia swoje metodą Ghandiego (słynny przewódca niepodległościowego ruchu Hindusów, który odrzucał drogę gwałtu jako niewiodącą do celu — Red.), to nikt z tego nie cieszyłby się, więcej odemnie. Obraz, jaki przedstawiała ludzkość w ostatnich latach, próbując zapomocą gwałtu rozwiązać swe problemy, wskazuje na nieodzowność zgoła innych rozwiązań. Ale nie jestem pewny, czy drogi Ghandiego będą skuteczne w świecie Zachodu. Mówię jak ktoś, co wyrósł i rozwinął się w republice i przywykł łagodzić sprawy publiczne przy pomocy urny wyborczej, będącej oczywiście tylko lekko osłoniętą formą gwałtu. Kiedy wybieram, staram się wyzyskać siły państwa przeciw tym wszystkim, którzy są w opozycji do moich poglądów. Ilekroć wybieram, tyle razy wyrażam zgodę na istnienie władzy państwowej, państwa, które wykonać ma wolę większości. Mój teraźniejszy pogląd streszcza się w tem, że ludzie, którzy zdobyli urnę wyborczą, powinni też z niej korzystać i w ten sposób rozwiązywać swoje zagadnienia. Gdzie zaś chodzi o narody, które nie zdobyły jeszcze urny wyborczej i które nie mogą wykonywać kontroli nad własnem państwem, tam innego jestem zdania. Choć nie jest ono logiczne, odpowiada memu zmysłowi praktycznemu. Właśnie moi przodkowie zdobyli swoją wolność polityczną gwałtem, tj. obalili panowanie brytyjskie, zbudowali dla siebie wolną republikę i położyli także kres niewolnictwu czarnej rasy w tej części świata. Przed niedawnym czasem byłem świadkiem, jak ludy Austrji, Niemiec i Rosji obaliły swoje rządy despotyczne i w ich miejsce ustanowiły rządy, które znacznie lepiej reprezentują ich wolę. Nie mogę wyprzeć się swej sympatji dla tych narodów tak długo uciskanych.

Zdaje mi się, że uczucie moje najlepiej wyraził pewien stary przywódca Labour party, który raz powiedział do mnie: Nigdy nie posługuj się gwałtem, dopóki nie będziesz do tego zmuszony. Krótko mówiąc, jeśli tylko drogą gwałtu lud może się wyzwolić, użycie gwałtu uważam za usprawiedliwione. Równocześnie jednak uznaję, że mąż taki, jak Ghandi, mógłby mnie zawstydzić swą ideologją w kwestji wyswabadzania nas uciskanych.

—:::—

Człowiek powinien pracować

ale nie jak zwierzę juczne,
które pod swem jarzmem zapada w sen
i po niezbędnem odnowieniu wyczerpanych sił
musi znowu dźwigać ten sam ciężar.
Człowiek powinien bez trwogi pracować z ochotą i radością
i mieć poza tem czas wolny,
aby mógł swego ducha i oczy swoje wznieść ku niebu,
dla oglądania którego jest stworzony.

Jan Gottlieb Fichte.

—:::—

Mały fejleton.

Wilk i owce.

Bajka dla dzieci i dorosłych.

Wilk wpadł do głębokiej jamy. Był pewny, że nędznie zginie. W chwili gdy był w największej potrzebie, stado owiec przebiegało koło jamy.

Wilk począł błagać tonem najrozpaczliwszym o pomoc, a ponieważ znał surową moralność i pobożność owieczek, przedstawiał im, jaką niesprawiedliwością byłoby pozwolić, by zmarniało życie, które można ocalić. W końcu oświadczył, przysięgając na wszystko, co wilkowi jest święte, że, jeśli mu pomogą wydostać się z jamy, nigdy w życiu nie pożre owcy. Tem przyrzeczeniem owce dały się omamić i wilka wyciągnęły.

Lecz zaledwie pan wilk został wyzwolony z przykrego położenia, natychmiast rzucił się na trzodę i porwał najmłodszą owieczkę. Reszta jak najspieszniej umknęła przed wiarołomnym rabusiem. Biedna ofiara łatwowierności drżała na całem ciele z trwogi i prosiła o życie. Ale wilk był nieubłagany.

W rozpaczy młode jagniątko ucikło się do nauk moralnych, których uczył je baran.

— Czy nie wiesz — zapytało drżącym głosem, — że ciężkim grzechem jest zniszczyć żywot?

— Wedle moralnych zasad owiec — odpowiedział drwiąco wilk.

— W jamie przecie powoływałeś się na te prawa i zaprzysiągłeś nam przyjaźń.

— Byłem wtedy w największej potrzebie i potrzebowałem waszej pomocy.

— Ale chyba niemożliwe jest, abyś w niedoli wyznawał inną moralność niż wtedy, kiedy ci dobrze się dzieje, i byś zaprzysięgał umowę, którą zaraz potem złamiesz.

— Od wilka nie możesz żądać, by żył wedle zasad owiec.

— Czyż nie istnieją jakieś prawa moralne, któremi wilki kierują się w postępowaniu swojem? — jęknęła owieczka.

— To, co wolno mi czynić, i czego winienem zaniechać, dyktuje mi moja siła i okoliczności.

— To przecie straszliwa wprost moralność!

— Straszliwa dla owiec — odparł krwiożerczy wilk, prawdopodobnie reprezentant Lewiatana — ale nie dla wilków.

To rzekłszy, rozdarł młodą owcę, aby ją pożreć...

—:::—

M. KOSIREW.

Człowiek z dokumentami.

Do gabinetu naczelnika milicji wprowadzają starego człowieka. Ma dziurawe buty i torbę żebraczą na plecach. Spogląda trwożliwie naokół, wzdychając ukradkiem.

Naczelnik podnosi wzrok od biurka.

Przyprowadziłem człowieka z dokumentami — oświadcza milicjant.

— Chyba bez dokumentów? — pyta naczelnik, nie rozumiejąc.

W tem właśnie rzecz, że z dokumentami. Pokaż! krzyknął milicjant na starego. Ów wzdychając i stękając, wyciągnął z za cholewy buta pomięty papier.

Naczelnik rozwinął papier i przebiegł pospiesznie oczyma.

Sowiet wiejski w Milnicy... Poświadczenie... dla obywatela..., że nie wyrabia spirytusu... co podpisem i pieczęcią... Przewodniczący.

Czegoż więc chcesz? — naczelnik nie rozumie niczego.

Myślę — wtrąca milicjant — że skoro nie wyrabia spirytusu, poco mu taki papier? Ja naprzykład nie robię spirytusu i nie mam takiego papieru.

Na co go potrzebujesz? — zwraca się do starego.

— Istotnie, na co go potrzebujecie? — pyta także naczelnik.

— Mówiłem mu to — wyjaśnia milicjant — a on zamiast odpowiedzi podaje mi inny papier. Pokaż drugi papier!

Stary wyciąga jeszcze jeden dokument: „Sowiet wiejski w Milnicy... że ten a ten... nie jest winny kradzieży z włamaniem...

Aha! — zaśmiał się milicjant. Naczelnik spojrzał surowo na starego.

Jesteś więc przytem i włamywaczem?

Stary wzdrygnął się. Ukradkiem zerknął na stronę, czyby nie mógł wymknąć się... ale nie da się zbiedz.

— I ja tak myślałem — potwierdza milicjant — może to jakiś bandyta i dlatego go przytrzymałem.

Stary oddycha ciężko, grzebie za cholewą i wyciąga wreszcie trzeci papier.

Nie, nie jestem bandytą... tu widzicie krzyż, żem nie bandytą. I sowiet to potwierdza.

Naczelnik rozwinął z ciekawością papier:

„Osobnik... nie jest bandytą Wańką Kainem, którego poszukuje się za siedmiokrotny mord...

Naczelnik zwraca się do żołnierza:

Zamknijcie go na kilka dni, aż zasięgniemy o nim informacji. Może zawikłany jest w kontrrewolucję... chodzi z takiemi papierami.

— Z dokumentami! — dodaje milicjant — No, stary, chodź!

Stary nie chce iść. Szuka długo za cholewą buta, wreszcie wyciąga złożony brudny banknot pięciorublowy i podaje go urzędnikowi.

— Tu jeszcze jeden dokument.

Naczelnik rozwija niepewnie banknot, na końcu pojmuje:

— Łapówka? Masz jeszcze czelność próbować mnie przekupić? Tak? Czekaj, zaraz zrobimy protokół!

Bierze arkusz papieru i poczyna pisać. Stary stoi zgarbiony, oczy napływają mu łzami.

— Litości... od pięćdziesięciu lat męczymy się na kawałku ziemi, konia nam ukradziono, nie mamy żadnego bydła... Dzieci siedzą głodne w domu.

Naczelnik mięknie.

— Powiedzcie mi tedy, obywatelu, poco nosicie te papiery? I jak mogliście się ośmielić proponować mi łapówkę?

— Bo już nie wiem, co robić, panie! Jestem z Milnicy... Milicja strasznie dokazuje u nas... Przyjdzie taki jeden — stary wskazuje na żołnierza — „Ty" mówi „wyrabiasz alkohol...." To ja mu pokazuję papier — i zostawia mnie w spokoju. Drugiego dnia przychodzi znowu inny. „jesteś złodziejem! mówi. — Jesteś bandytą Wańką Kainem". Wtedy pokazuję mu znowu dokument... Chwała Bogu, że je wydaje nasz sowjet.

— I co — pomaga to? — pyta łagodnie naczelnik.

Czasem pomaga, a czasem nie... a gdy to nie pomaga, to ten ostatni dokument — stary pokazuje na brudny banknot pięciorublowy — pomoże zawsze.

Naczelnik spogląda na rozpoczęty protokół, potem na starego i rzuca protokół w kąt.

No stary, schowaj swe pieniądze i zabieraj się!

Stary tkwi na miejscu, łypie wzrokiem, ale nie odchodzi.

Czego chcesz jeszcze?

Stary szepce niepewnie:

— Moje dokumenty...

Ach, tak!

Naczelnik zbiera dokumenty ze stołu i podaje je staremu. On chowa je troskliwie za cholewę buta.

— Dokumenty przydadzą mi się jeszcze, panie naczelniku... W naszej okolicy nie można bez nich kroku zrobić...

I „człowiek z dokumentami" wysuwa się powoli z pokoju...

—:::—

STANISŁAW LOEWENSTEIN

O nową treść dla starych haseł.

W społeczeństwie polskiem poza zwartym obozem polskiego socjalizmu i nieliczną garścią rozumnych demokratów mało jest ludzi zdających sobie sprawę z konieczności poważnego, treściwego zajęcia się kwestją ukraińską. Ogół uśpiony świetnymi rezultatami rozprawy zbrojnej, wierzy w siłę oręża i nie podejrzewa grozy niebezpieczeństwa przyszłości. Rządy, jeden po drugim, stronią od załatwienia sprawy w wielu kołach bądź co bądź niepopularnej i żaden z nich dotąd od chwili pacyfikacji kraju nie pochwalił się właściwym, przemyślanym programem w tym zakresie. Nacjonaliści polscy natomiast skwapliwie propagują a w miarę możności wprowadzają też w czyn rozmaite wskazania swojego programu, programu wynarodowienia Ukraińców w Polsce według metod wiernie przejętych z dawniejszych czasów moskiewskich i pruskich.

Nawet w kołach demokracji polskiej najchętniej zbywa się niewygodną w gruncie rzeczy kwestję nie programem — lecz hasłami. Zapomina się przytem stale, że historyczne hasła wartość swą zachowują tylko na pewnem swoistem historycznem podłożu, a w braku tego właśnie lub analogicznego podłoża, należy im dać przy starej formie nową, żywą, w obecnych warunkach historycznych usprawiedliwioną treść.

Hasło „za naszą i waszą wolność" — rzucone przez Towarzystwo Patrjotyczne w Warszawie po akcie detronizacji Mikołaja I, w czasie powstania listopadowego zwrócone było do „braci Moskali" w dniu manifestacji ku uczczeniu pamięci bohaterskich ofiar, spiskowców-dekabrystów. Hasło to oznaczało, że polscy powstańcy walczą o wolną Polskę z caratem, walczą też o wolność wszystkich przez carat nękanych i jarzmionych.

Zmienione dziś do gruntu warunki historyczne sprawiają, że hasła tego używać już można tylko oględnie i w odmiennem znaczeniu. Polska nie walczy dziś z caratem, którego niema, ani z następczynią jego dziejową, Rosją bolszewicką, z którą spór nasz, o ile nas to się tyczy, zakończyliśmy ostatecznie. Normalnych stosunków sąsiedzkich nie powinno się lekkomyślnie naruszać, pobrzękiwania szabelką należałoby surowo zabronić, wymianę surowców i podatków ożywić i rozszerzyć.

Ale w pośrodku tego pokojowego w swej formie i treści życia wolno Polsce interesować się rozwojem narodowego ukraińskiego prądu w Ukrainie sowieckiej, wolno życzliwie patrzeć na wszystkie próby emancypacyjne dążące do wyzwolenia się z pod nowego jarzma rusyfikacyjnego. Jeśli te próbne dążenia dojrzeją kiedy, będą w nas miały życzliwych sąsiadów, których moralna pomoc nie będzie do pogardzenia. Taką być może w dzisiejszych historycznych warunkach wartość i treść hasła „za naszą i waszą wolność".

A czyż wychodzi dziś poza ramy pięknego, odświętnego frazesu hasło „wolni z wolnymi, równi z równymi", które przed kilku wiekami, stwierdzało akt ugody polskich panów z litewsko-ruskimi bojarami, zakreślało granice wzajemnych uprawnień i przywilejów umacniało siłę klasy panującej ówczesnego okresu i ustroju? Czy istotnie stosunek polskiej większości do ukraińskiej — mniejszości jest stosunkiem, wolnych do wolnych, a równych do równych? I czy przychodząc do Ukraińców z samem czystem hasłem, bez równoczesnego nadawania mu ważkiej treści, nie popełniamy ciężkiego błędu wobec przyszłości?

Raz wreszcie trzeba zdać sobie z tego sprawę, że przynależność wschodnich kresów do Rzeczypospolitej Polskiej zależeć będzie od dwóch czynników przedewszystkiem, od ekonomicznego zespolenia tych ziem z całością gospodarczego obszaru i od narodowo-kulturalnego i politycznego nasycenia ich ludności. Jeżeli w miarę rozrostu kapitalizmu w Polsce zwróci się też należytą uwagę na rozwój produkcji i wymiany w tych najbardziej zaniedbanych częściach państwa i dopomoże się do wyzyskania ukrytych sil produkcyjnych, jeżeli wykona się program rolny przez Sejmy uchwalony o znaczeniu dla ludności przeważnie rolniczej ogromnem jeżeli zaspokoi się głód szkół prowadzonych w własnym języku narodowym szkół wszystkich szczebli naukowych po uniwersytet włącznie, jeżeli zapewni się ukraińskiej ludności możność zwracania się do sądów i urzędów w ukraińskim języku, jeśli da się jej uczciwą i sprawiedliwą administrację i możność kontrolowania tej administracji w odpowiednio rozbudowanym samorządzie — to siła dążności odśrodkowych w stosunku do Polski osłabnie, a z czasem może i zaniknie.

Tu leży nowa treść starego hasła. Opieka nad gospodarstwem, szkolnictwo, prawa językowe, rozbudowa samorządu, żadnych od ogólno-polskiej reguły wyjątków! Z tą nową programową treścią trzeba będzie demokracji polskiej pójść przekonywać jednych o zbrodniczości dalszego siania nienawiści, o konieczności porozumienia i ustępstw, drugich o niekłamanej szczerości głoszonych zasad. Zwarty obóz socjalizmu polskiego spełni w tem dziele rolę awangardy.

—:::—

Detektywi zagraniczni w Warszawie

WARSZAWA, 23-go grudnia. (A. W.). W związku z odkryciem podkopu pod skarbiec Banku Dyskontowego przybyło wczoraj do Warszawy kilku detektywów paryskich i berlińskich, którzy mieli zbadać dokładnie cały tunel i określić całą robotę z punktu widzenia kryminalistyki. Specjalna komisja techniczna uznała wczoraj, iż tunel ten wykonany był sposobem górniczym.

—:::—

Od damy w krynolinie do chłopczycy.

Od najdawniejszych czasów usiłowała kobieta strojem, uczesaniem, szminką podobać się mężczyźnie. Charakterystyczne jest, że zawsze epoki rewolucyjne w dziejach rozluźniały zbyt ciasne suknie, torując drogę ubraniom bardziej swobodnym, niewymuszonym.

Kiedy z końcem XV. stulecia Europa, budząc się z ciasnoty gospodarki chłopskiej i cechowej dokonała olbrzymiego rozwoju światowego handlu, wtedy nadszedł okres niepohamowanej radości życiowej dla klas posiadających: okres odrodzenia.

Wielkiemu kupcowi, świadomemu swej potęgi, któremu otworem stały i dla którego przypływały wszystkie skarby świata, ascetyczne szaty średniowiecza, szpecące i zasłaniające formy ciała nie odpowiadały. Zamożna i można patrycjuszka miejska renesansu, której portret niezatarty stworzył Rubens, nietylko na uroczystościach, ale i w domu, na ulicy i w kościele pod okiem duchowieństwa nosiła szerokie bufiaste suknie z głębokim dekoltem. Biodra rozszerzała ciężkiemi wałkami z materji, które nierzadko dochodziły do 25 funtów wagi, pierś zaś uwydatniała ciasnym gorsetem. Pełnia bowiem sił i zdrowia była ideałem piękności renesansu.

W okresie następnym, nieograniczonego władztwa książąt modnem stało się ciało jeno w zarysach. Renesans lubił nagość i siłę. Rokoko zachwycało się subtelną delikatnością. Dwór francuski stał się wzorem dla całej Europy; Ludwik XIV., największy komedjant idei łaski bożej, był pierwszym wytwornisiem swego czasu.

Moda bardzo dokładnie odzwierciedla stosunki ekonomiczne. Ponieważ w czasach absolutystycznych ostra granica oddzielała masy poddanych pracujących od panujących, tą pracą tuczących się, czyniła moda, wychodząca od szlachty, ciało niezdolnem do jakiejkolwiek pracy. Damy w swych pantofelkach, o niezwykle wysokich obcasach, w olbrzymich krynolinach i jak osy cienkie w pasie, mogą poruszać się tylko powoli, w podskokach, by nie tracić równowagi. — Wszak wzorem dla nich była sztywność majestatyczna monarchy, a najwyższym nakazem moralnym owego czasu, kiedy to „towarzystwo" kroczyło ku zgubie: „cielesna praca hańbi".

Znowuż wielki przewrót dziejowy obala sztywno-wdzięczne formy rokoka. Szlachta w perukach swych i drogiemi kamieniami wysadzanych żabotach, delikatniuśkie luksusowe laleczki zmysłowych rozkoszy królewskich, kłaść musieli swoje głowy pod gilotynę.

Modą rewolucyjną stały się powłóczyste szaty: suknie empire, grecka tunika, związana pod piersiami, spadająca w fałdach i wdzięcznie opływająca ciało.

Lata przedmarcowe oraz czasy reakcji po krótkiem oszołomieniu r. 1848, są latami panowania gorsetu. Maltretuje się ciało kobiety, podobnie jak ducha i umysł ludzki w najniedorzeczniejszy sposób. Podobnie jak zapięty pod szyję mężczyzna, w cylindrze i halsztuku sztywnym uchodził za symbol podpory państwa, tak też kobieta ściśnięta w pasie z niezliczonemi spodnicami fałdzistemi, które w końcu wyrodziły się w potworne krynoliny, miała w każdej sytuacji życiowej występować pełna godności i spokoju.

To, co następuje potem, jest tylko dalszem zniekształceniem naturalnych form. Kiedy groteskowość objętości krynoliny osiągnęła już ostateczną granicę, zarzucono ją, ale pozostał gorset, który przez zwyż pięćdziesiąt lat niepodzielnie panował. Każda szanująca się kobieta musiała wkładać ten pancerz, istne narzędzie tortury. Na te „snurówki" wkładało się nadto przylegające mocno fiszbinami usztywnione staniki, pod szyją zapięte, z wysokiemi, pod brodę sięgającemi kołnierzykami. Spodnice zaś były szerokie i długie. Tylko na sali balowej wolno było się dekoltować.

Nikczemne panowanie gorsetu złamane zostało w okresie dziejowym przewrotu. Własne nasze pokolenie jest świadkiem i uczestnikiem głęboko sięgającej rewolucjonizacji mody kobiecej.

Jeszcze dwadzieścia lat temu zwyczajem rodziców aż do szeregów robotniczych było przygotowywać wyprawę dla córek. Jakie pracowicie dziergano koszule, jakież gęste były czarne pończochy i jak wysoko sięgały tzw. „leniuszki"!

A fryzury jak wyglądały? Wprost ze zdumieniem przypominamy sobie owe liczne „podkładki" z kłaków, istne materace, które dźwigało się na głowie. Czy dzisiaj młoda sportsmenka mogłaby tak się czesać?

Żeromski a świat pracy.

Przemówienie tow. red. Skalaka na uroczystej Akademji ku czci Stefana Żeromskiego.

W głuchą noc popowstaniową, kiedy nad życiem Polski zaciążyła twarda pięść zaborców, literatura polska wpisała na indeks bohaterski: „Sen o szpadzie“, a sławić poczęła szarą, codzienną pracę, pracę organiczną.

Odwrócono oczy od obrazów straszliwych krzywd, wyrządzanych narodowi w zaborze rosyjskim, pruskim i austrjackim, a całą uwagę poświęcono pracy realnej, budowaniu fundamentów pod unowocześnienie gospodarki, torowano drogi dla nowych idej.

Nad horyzontem unosiła się gwiazda dobrobytu.

W budowaniu fundamentów pod przemysł łódzki, pod fabryki żyrardowskie, czy tkalnie bielskie, widziano cel godny pracy.

LITERATURA BYŁA HEROLDEM NOWEGO OKRESU.

Nie narzekano już — jak ongiś szlachecki poeta Krasiński — na zasypywanie grobu Polski burakami i pszenicą, ale gloryfikowano, stawiano na piedestale pionierów polskiej pracy i polskiego przemysłu.

W powieściach Prusa, Orzeszkowej, Sienkiewicza, Reymonta -- inżynier, lekarz, przemysłowiec, kupiec, zajmowali poczestne miejsce, opiewani byli często niczem współcześni bohaterowie.

Stefan Żeromski — największy pisarz Polski współczesnej — patrzył na zagadnienie pracy polskiej, bardziej przenikliwemi oczyma.

Patrzył na nią z tej strony, która obca była dla Sienkiewicza, Prusa i Orzeszkowej.

On pierwszy, który dla genjusza ludzkiego miał największe zrozumienie, ocenił i

PROTESTOWAŁ PRZECIWKO PIEKŁU PRACY PROLETARJACKIEJ,

dokonywanej w warunkach kapitalistycznego ustroju.

Niezapomniane na zawsze zostaną obrazy warunków pracy parjasów proletarjackich w Jego „Ludziach Bezdomnych“.

Praca wyzyskiwana i poniewierana znalazła w Nim swojego płomiennego obrońcę.

Serce pisarza — które nie mogło znieść ludzkiej krzywdy — płakało serdecznie nad niedolą robotnic fabrycznych, którym kurz wyjadał płuca i nad krzywdą robotników folwarcznych i bezrolnych, których nędza wyganiała z kraju, lub pędziła na bandos z miejsca na miejsce.

Potworność warunków pracy w kopalniach węglowych, odkryta została dla świata polskich czytelników przez pióro Żeromskiego.

A kiedy przyszedł 1905 rok, kiedy płomień buntu przeleciał przez kraj, protestujący przeciwko niewoli ekonomicznej i politycznej, znowu

ŻEROMSKI BYŁ BARDEM REWOLUCJI ROBOTNICZEJ,

wystawiając jej w „Róży“ najpiękniejsze świadectwo.

Każda Jego książka — a było ich ponad 40 — miała w sobie karty, poświęcone zagadnieniom społecznym i najlepszej organizacji pracy.

Skarżył się kiedyś boleśnie, że niejednokrotnie psuł konstrukcje swoich powieści, kreśląc w nich obrazy z dziedziny utopji społecznej i malując w nich z życia niejednokrotnie wzięte — portrety społeczników, bojowników o „wolnego człowieka, w wolnej Polsce“.

A kiedy ziścił się „Sen o szpadzie“ i zmartwych powstała Polska Niepodległa — pisarz, nie wypuszczając pióra z ręki, kręcił — jak pisał z ironją „Bicze z piasku“ nawołując robotników

DO PODNIESIENIA W SOBIE DUCHA WIELKIEJ MORALNOŚCI,

odpowiedzialności za los swój i Narodu, do sporządkowania i usprawnienia swoich organizacyj.

Do tej samej akcji wzywał i inteligencję pracującą -- twierdząc, że tylko te dwie warstwy społeczne wyprowadzą Polskę na szlak, wiodący ku jaśniejszej przyszłości.

Pamięć o tym największym pisarzu, zmarłym przed rokiem, pozostanie zawsze drogą polskiej klasie robotniczej.

Polska oficjalna w milczeniu przyjęła rocznicę Jego śmierci. Pewne czynniki nie mogą Mu zapomnieć, że w chwili śmierci nie uznawał nad sobą władzy Rzymu.

Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego czci Jego pamięć uroczystym obchodem w tem przekonaniu, że wdzięczność serc robotniczych będzie dla nieodżałowanej pamięci Stefana Żeromskiego, bojownika o wolność, postęp i demokrację, najpiękniejszym pomnikiem.

—:::—

Wojna, która zapędziła mężczyzn do ziemianek, otwarła kobietom wszystkie pola pracy. Praca kobiet umożliwiała jedynie rozwój gospodarczy. Ten czas niesłychanego napięcia siły, głodu i podporządkowania człowieka pracy prawu masowego mordu obudził kobiety do myślenia.

I znowu rewolucja żelazną miotłą usunęła stare formy, znów pojawiła się moda rewolucyjna, ale ta zmiana podstawowa, jakkolwiek dyktowaną jeszcze przez paryskich i londyńskich królów mody, musiała przystosować się do zmienionej roli i funkcji społecznej kobiety i stworzyła suknię kobiety pracującej. Znikł gorset uciskający, szyja jest wolna, spodnica krótka, a włos krótko strzyżony.

Miałżeby to być także tylko kaprys chwiejnej bogini mody? Krótka spodnica, wolna szyja, luźny pas i chłopięca głowa, te cztery cechy nowoczesnej kobiety, daleko sięgają poza twory mody chwilowej. Poraz pierwszy może bowiem łączy się to dążenie do piękna z prawdziwą celowością.

Charakterystycznym dla społecznych przyczyn zrewolucjonizowania mody kobiecej jest fakt, że dzisiaj mężczyzna w dziedzinie ubierania się jest reakcyjniejszy niż kobieta. Zachowuje on ciemne grube ubranie, które tamuje przypływ powietrza do skóry. Znowu pojawia się sztywny kołnierz, który znikł był czasu wojny.

Kobieta w stroju swym jest bardziej postępowa, a ta nowa moda obok wygody niepozbawioną jest nadto wdzięku. Tych elementów postępu nie wytępi już żaden kaprys mody.

—:::—

Zgaszone światło.

Na przedmieściu stoi dom... samotny w obrębie parceli budowlanej. Samotny i szary. Jest to dom czynszowy. Wieczorem nie widzę go nigdy: spoczywa pogrążony w mroku nocnym, gdy wracam. Ale wczas rano wyłania się z mgły porankowej jak okręt. Świeci w nim jedno oko. Jest to okno, z którego płynie ciepły, złoto-czerwony blask... światło lampy naftowej. W tym złotym blasku przesuwają się cienie. Otwarło jedno skrzydło okna: wysuwa się z niego ręka kobieca. Ujmuje dzbanuszek, wciąga go i zamyka okno..

Tak dzieje się każdego rana. Po pewnym czasie wiedziałem już, był to dzbanuszek z mlekiem, który wciągano przez okno. I począłem baczniej spoglądać w okno. Mężczyzna stał w kuchni, mył się, czesał, ubierał. Potem wychodził. Okno otwierało się: w czerwonym blasku jawiła się główka kobieca. Znowu wyciągała się ręka... poruszająca się na pożegnanie.

Przez plac budowlany szedł mężczyzna. Do pracy. Światło w oknie gasło.

Ale każdego poranka rozbłyskało na nowo, każdego dnia widziałem je o wczesnym świcie. Aż pewnego razu.... okno było ciemne. Dom stał ponuro w kłębiącej się mgle. Nie wyciągnęła się z okna ręka, by wziąć dzbanuszek z mlekiem. I od tego dnia okno pozostało ciemne — umarłe...

Spytałem mej gospodyni, kto mieszka w domu, naprzeciwko tam na poddaszu. Odpowiedź podyktowana zdziwieniem z powodu mej ciekawości, brzmiała: Młode małżeństwo z dwojgiem dzieci... mąż jest teraz bezrobotny.

Nie widziałem nigdy dokładnie, ani tego mężczyzny, ani jego żony; — nie widziałem nigdy ich twarzy. Ale wyobrażam ich sobie: młodzi, rozkochani w swem szczęściu, które skończyło się z dniem, kiedy nie zapaliło się światełko na ich poddaszu. Ich oczy będą się szukały i spotkają się... ale blask ich już zagasł na zawsze... (m. m.).

—:::—

Bezrobotny.

O sprawiedliwość krzykiem — jest mój dzień...
I cóż mi blaski jego wszystkich lśnień?

Co mi modlitwa, gdy mnie dręczy głód?
Jedynie praca żywi biedny lud.

Bezdusznie skrzecząc, szydzi ze mnie świat,
Chociaż do innych uśmiecha się rad.

Nie wiem, jak długo da się nędza znieść...
Dajcie mi pracę, abym miał co jeść!

O sprawiedliwość wołam w dzień i noc,
Żeby tyranji przełamała moc...

M. S.

—:::—

Niema już starców i matron sędziwych.

Współczesny człowiek używa więcej powietrza, słońca, światła, ruchu, naogół żyje hygieniczniej niż jego dziadowie i dlatego może dłuższy okres czasu zachowuje młodość.

Znany angielski dr. Percy Hall ogłosił drukiem zajmującą pracę p. t. „Przedłużony wiek ludzki“.

Uczony lekarz jest zdania, iż współczesny człowiek starzeje się znacznie później niż to bywało w czasach dawniejszych.

Legenda o Fauście twierdzi, iż sławny ten czarodziej w 55 roku życia czuł się już starcem i zawarł z djabłem pakt, celem odzyskania młodości.

Tołstoj w powieści swej „Anna Karenina“ wspomina o 55-letnim starcu.

W uszach dzisiejszego człowieka brzmi komicznie takie powiedzenie, skoro się widzi 60-letnich mężczyzn przy warsztatach pracy, na placach sportowych, na salach tańca i t. d.

Przed pół wiekiem, kobieta, która przekroczyła 35 rok życia, rezygnowała już ze swych niewieścich powabów i zaliczała się do poważnych matron.

Obecnie 40-letnia kobieta nie ma jeszcze zamiaru ustępować z pola.

—:::—

BERNARD KELLERMANN

Tak być musi...

Nowy świat, świat szczęśliwych pokoleń musi przyjść, przyjdzie bezwątpienia. — Wielki dzień, w którym chwila ta nadejdzie, już niedaleki. — Nadejść musi. — Na pełnem morzu spotkają się wszystkie statki wojenne świata w otoczeniu floty; każdy jej statek będzie miał białą chorągiew. I zatopią statki wojenne w głębinach morza wśród radosnych okrzyków, a kablogramy obwieszczą światu, że nadeszła wreszcie chwila wielkiego, wiecznego pokoju na ziemi.

We wszystkich krajach postawią wielkie stosy armat i amunicji i podpalą, a białe chorągwie obwieszczą światu: Stało się.

TAK BYĆ MUSI...

Zniesione będą wszystkie granice. Ludzie bez względu na kolor skóry i rasę będą się mogli swobodnie poruszać na ziemi.

TAK BYĆ MUSI...

Surowce całego świata będą własnością wszystkich ludów, rozdzielane w miarę potrzeb.

TAK BYĆ MUSI...

Armje ochotnicze, składające się z obywateli całego świata, będą budowały siedziby dla przyszłych pokoleń. Zmienią lasy dziewicze nad Amazonką i puszcze Kongo w żyzną ziemię. Użyźnią pustkowia, pustynie znikną.

TAK BYĆ MUSI...

Nie będzie między narodami nienawiści, nie będzie egoizmu narodowego, nie będzie ciemiężców i ciemiężonych bez względu na kolor skóry. Związek ludów świata będzie kierować losami kuli ziemskiej.

Szanowani będą tylko ci, którzy się przyczyniać będą do wzrostu szczęśliwości ludzkiej i oszczędzać pracę ludzką. Olbrzymie, gigantyczne maszyny przyszłości pracować będą nad wyzwoleniem ludzkości, nie nad zakuciem jej w kajdany. Sztuka i nauka rozrosną się niezwykle. Inteligencja i rozum więcej będą znaczyły, niż bogactwo lub sławne nazwisko.

Przyjdzie dzień, w którym ludzie po tysiąc letnich mękach i błądzeniach znajdą wreszcie raj utracony.

Ziemia zmieni się w rajską krainę szczęśliwych pokoleń. Zniknie głód i nędza. Braterstwo stanie się religją ludzkości.

TAK BYĆ MUSI...

—:::—

Z chaosu litewskiego.

WARSZAWA, 23-go grudnia. (A. W.). Z Wilna donoszą: Na pograniczu rozeszła się pogloska, że 2 pułki litewskie opanowane przez agitatorów komunistycznych, dokonały wyboru nowych dowódców i ruszyły w kierunku wschodnim zamierzając przedostać się do Rosji. Potwierdzenia tej wiadomości dotychczas brak.

—:::—

WARSZAWA, 23-go grudnia. (A. W.). Wszelkie pogłoski jakoby na pograniczu polsko-litewskiem miało dojść do starcia naszych oddziałów z litewskimi okazują się nie prawdziwe. Aresztowania Polaków w litewskim pasie pogranicznym trwają w d. c. — Wczoraj aresztowano w okolicy Szyrwint 4 ziemian.

—:::—

Przekroczenie granicy polskiej przez oddział „Stahlhelmu".

WARSZAWA, 23-go grudnia. (A. W.) Z Działdowa donoszą, że na pograniczu wschodnio-pruskiem w odcinku powiatu Neidenburg uzbrojony oddział „Stahlhelmu" przekroczył prowokacyjnie granicę polską. Komendantem tego oddziału był emerytowany generał niemiecki Hell, właściciel majątku Grossgriiben w powiecie Neidenburg.

Niemcy odgrażali się wobec okolicznych włościan, że niebawem przyjdzie ich więcej „aby zabrać to co im się słusznie należy".

Prawdopodobnie chodziło tu o ćwiczenia sztabu obwodowego organizacji „Stahlhelm" pod dowództwem wymienionego generała, jakoteż o zbadanie polskiego terenu pogranicznego na wypadek możliwej zaczepki niemieckiej.

Urzędowe przedstawienie krwawej masakry w Dźwiniaczu.

WARSZAWA, 23. 12. (Pat.). Dnia 27 listopada br. wybuchł strejk na kopalni wosku „Ozokeryt" w Dźwiniarzu, pow. Bohorodczany, woj. stanisławowskiego. Robotnicy zażądali 100 proc. podwyżki płac. Wobec nieustępliwego stanowiska dyrekcji kopalni strejk począł przybierać ostre formy. Dn. 19 bm. dyrekcja kopalni sprowadziła z Borysławia 8 robotników i uruchomiła kopalnię. Dnia 21 bm. pertraktacje delegacji robotników z dyrekcją kopalni nie dały żadnych rezultatów. Strejkujący robotnicy po dowiedzeniu się o ujemnym wyniku pertraktacji zaatakowali funkcjonarjuszy policji państwowej znajdujących się na miejscu dla zabezpieczenia kopalni. Ponieważ zachowanie się wzburzonego tłumu strejkujących było bardzo groźne a nadto 5 policjantów zostało zranionych kamieniami komendant oddziału w obronie życia funkcjonarjuszy policji oraz w celu ocalenia szybu do którego demonstranci usiłowali wtargnąć uznał za konieczne użycie broni palnej po wyczerpaniu zresztą wszelkich środków dla powstrzymania i uspokojenia tłumu. W rezultacie oddanych strzałów zabitych zostało 3 demonstrantów, dwóch odniosło rany od strzałów a 6 zostało poturbowanych od upadku.

OBRABOWANIE POCIĄGU.

BUDAPESZT, 23. grudnia. (Pat.) W pobliżu stacji kolejowej Erzsebeth bandyci zatrzymali wczoraj wieczorem pociąg i obrabowawszy doszczętnie pasażerów zbiegli.

JULJAN SMULIKOWSKI.

O sprawiedliwy ustrój szkolny.

I.

W życiu publicznem a szczególnie w prasie — ożywiło się znacznie zainteresowanie sprawą szkolną. Nie chodzi już teraz o jakiś szczegół aktualny, jak opłaty itp., lecz o rzecz zasadniczą, gdyż o ustrój szkolny a zatem budowę całego systemu szkolnego w państwie polskiem.

Nie jest to sprawa błaha — dotykająca jedynie młodzieży i jej rodziców, tudzież nauczycieli. Znaczeniem swojem sięga w istotę najgłówniejszych wartości społecznych i politycznych.

Walka o jednolitość ustroju szkolnego czyli o tzw. szkołę jednolitą jest zarazem walką o trwałość i przyszłość demokracji

W praktyce rzecz się przedstawia następująco:

Są dwa kierunki. Jeden — konserwatywny, oparty o staro austrjacki system — polegający na utrzymaniu 8-o klasowego gimnazjum do którego mają wstęp uczniowie po zdaniu egzaminu z czteroklasowej szkoły powszechnej (ludowej) — drugi zrodzony w zaraniu odbudowy państwa polskiego ze świeżej myśli i wiary w tężyznę mas ludowych — uznający siedmioklasową szkołę za podstawę, do której należy nawiązać szkoły średnie — (zmniejszone o trzy początkowe klasy) i najrozmaitsze rodzaje szkół zawodowych.

Awangarda w tej walce, która ostatecznie rozegra się przed forum sejmu są dwie organizacje nauczycielskie T. N. S. W. (Tow. nauczycieli szkół średnich i wyższych.) — broniące dotychczasowego stanu rzeczy i Związek Polskiego nauczycielstwa szkół powszechnych torujący drogę poglądowi oparcia ustroju szkolnego o 7 klasową szkołę powszechną. Tem się tłomaczy, iż na zewnątrz robi to wrażenie, jak gdyby chodziło tu wyłącznie o interesy zawodowe nauczycieli. Niewątpliwie interesy te są w znacznej mierze związane z ustrojem szkolnym w tem znaczeniu, że rozgrywa się tu walka o wartość warsztatu pracy, czasem też obawa o utratę stanowisk nauczycielskich na terenie szkoły średniej z powodu ścięcia trzech najniższych klas szkoły średniej.

Idzie tu jednak o większą rzecz, aniżeli o zwykłą walkę konkurencyjną.

Wchodzi tu w grę podniesienie poziomu kultury mas, a co z tem się łączy — podniesienie stopnia dojrzałości i umiejętności szerokich rzesz ludu do życia społecznego i i pracy obywatelskiej wśród demokratycznych urządzeń stworzonych konstytucją i prawami Rzpltej.

A potem wszystko, co za tem postępuje.

A więc wyższa oświata fachowa zarówno w dziedzinie przemysłowej i rolniczej przez podciągnięcie licznych zastępów młodych obywateli do poziomu, który pozwoli im kursami dokształcającymi, nauką — pogłębić wiadomości i zbadać tajemnice swego zawodu, a temsamem znacznie podnieść produktywność pracy. Zrozumienie ideji państwowych, zespolenie ściślejsze z dążeniami swej klasy i całości zorganizowanej w naród solidarność uzasadniona nietylko formą praw, ale i treścią przekonań opartych o znajomość stosunków w kraju i zagranicą, będzie niewątpliwie następstwem wyższej — skali przygotowania umysłowego i moralnego przyszłych obywateli państwa.

Wszystkie więc względy państwowej, społecznej kulturalnej i gospodarczej natury przemawiają więc za tem, ażeby tej młodzieży dać podstawę szerszą, tj. ażeby przez szkołę powszechną mogła przejść cała młodzież bez różnicy wyznania płci i narodowości. Można bez przesady twierdzić, iż istnienie państwa i los jego obywateli zależy od należytego postawienia szkoły powszechnej. Dzisiejszy system szkolny według zgodnej opinji zawiódł w zupełności.

—:::—

Senzacyjne szczegóły afery szpiegowskiej w Katowicach.

Konferencje odbywały się w biurze Komisji Miesz. — Przy ajentach znaleziono 150 dokumentów wojsk. — Auto Komisji Miesz. na usługach szpiegów.

WARSZAWA, 23, grudnia. (tel. wł.). W związku z aferą szpiegowską dr. Lukaschka ministerstwo spraw zagr., stwierdza, że osoba Calondera, prezesa Komisji Mieszanej w tę aferę nie jest zamieszana.

„Gazeta Robotnicza" na Górnym Śląsku domaga się usunięcia Calondera, bowiem on odpowiada za działalność Komisji Mieszanej, wówczas gdy jeden z członków Komisji, w jej lokalu prowadził akcję szkodliwą dla państwa polskiego.

Dotychczasowe śledztwo w tej sprawie wykazało, że Lukaschek działał przy pomocy niemieckiego biura wywiadowczego „Concordia". Lukaschek po powrocie z Opola, przyjął wczoraj swoich ajentów w biurze Komisji Mieszanej i umówił się z nimi, że przyniosą mu do jego prywatnej willi, tajne akta wojskowe i dał im czek do „Deutsche Bank" jako zaliczkę.

Gdy wieczorem ajenci przybyli do willi Lukaschka, zostali aresztowani. Znaleziono przy nich 150 różnych dokumentów wojskowych oraz ów czek. Przed willą oczekiwały 2 automobile, jeden z Komisji Mieszanej, a w nim kilku ajentów posiadających przepustki graniczne, którzy mieli przewieźć dokumenty do Bytomia. W mieszkaniu Lukaschka w czasie aresztowania go, był obecny niemiecki konsul w Katowicach. — Wilgen.

—:::—

Tajemnica zgonu całej rodziny w płomieniach.

SOFJA. 23. grudnia. Prasa bułgarska obszernie omawia straszną śmierć w Plewnie lekarza dra Beszewa i jego rodziny, która w tajemniczy sposób zginęła w płomieniach. (Donosiliśmy o tem szczegółowo w jednym z ostatnich numerów. — Red.) Dziennik „Utro" pisze, że zagadki tajemniczego pożaru dopatrywać się trzeba w tem, iż poprzednio lekarza zastrzelono w jego mieszkaniu a potem dopiero dla zatarcia śladów zbrodni podpalono dom.

Krążą również inne pogłoski. Jeden z dzienników ogłasza przeczenie trzech inżynierów, według którego mieszkanie dra Beszewa podpalono zapomocą gazu i że ten gaz był przyczyną, dlaczego nikt z całej rodziny nie mógł skorzystać z wolnego wyjścia.

Jak podawaliśmy, opinja publiczna o to straszne masowe morderstwo, oskarża faszystów bułgarskich.

Włoscy socjaliści w Paryżu.

PARYŻ. 23. grudnia. Centralny wydział włoskich socjalistów maksymalistów zebrał się po raz pierwszy od rozwiązania partji we Włoszech na posiedzenie w Paryżu. Powzięto uchwały co do zorganizowania partji zagranicą, w sprawie pomocy dla ofiar faszyzmu i rozpowszechnienia we Francji ukazującego się już od tygodnia pisma „Avanti".

—:::—

ZDERZENIE SIĘ 2 SAMOLOTÓW.

RAUTOUL. (Stan Illinois) 23. grudnia. W pobliżu tutejszego lotniska zderzyły się dwa samoloty. Cztery osoby zostały zabite.

—:::—

PRZESILENIE GABINETOWE W JUGOSŁAWJI.

BIAŁOGROD. 23. grudnia. (Pat.) Misja utworzenia gabinetu, po złożeniu jej przez Davidovicsa została ponownie powierzona Uzunowiczowi.

Z operetki.

Księżna cyrkówka.

Operetka Juljusza Brammera i Alfreda Grünwalda muzyka Kalmana.

Księżna cyrkówka. Taki tytuł nosi operetka sfabrykowana przez spółkę pp. Bramera i Grünwalda, do której muzykę skomponował znany kompozytor węgierski Kalman. Pomyślałby ktoś, że jakaś dama wysokiego rodu, księżna- pani „upadła tak nisko", że stała się akrobatką czy woltyżerką cyrkową. Nie, nie o to chodzi. Księżna — pani popełniła „mezaljans" wyszła za mąż przez... nieporozumienie za „dobrze urodzonego" akrobatę cyrkowego, który w wolnych od swego zawodu chwilach bywał także na dworze jakiegoś dymisjonowanego cesarza, czy księcia.

Czy jako małżonka cyrkowca stała się księżna-pani „cyrkówką"? Zdaje mi się, że zaszło tu jeszcze drugie nieporozumienie, ale już z winy tłumacza, który z jakiejś „Circus- Princessin" uczynił księżnę cyrkówkę, zamiast powiedzmy księżny z cyrku lub podobnie. Księżna cyrkówka, a księżna żona cyrkowca, — to bądź co bądź różnica, a i konflikty byłyby innego rodzaju niż te, których świadkami byliśmy na lej operetce, po raz pierwszy wystawionej w środę, na scenie lwowskiej.

Koniec końców, w „Księżniczce cyrkowej" wszystko, jak w każdej operetce, kończy się dobrze, księżna wraca do swego męża cyrkowca, którego na krótko porzuciła dla jakiegoś tam władcy Smorgonji.

Na scenie naszej wystawiono tę operetkę z niezwykłą starannością, co przypisać należy przedewszystkiem reżyserji Filipa Kuligowskiego, którego 25-cio lecie pracy artystycznej czczone było równocześnie. P. Kuligowski zaaranżował przedstawienie świetnie, a grał cyrkowca, w którym się jakaś księżniczka rozmiłowała do rozpuku nadzwyczajnie. Nieliczne arje, które były związane z jego rolą śpiewał jak zwykle z wielkiem powodzeniem.

Po pierwszym akcie artystę wyprowadziły na scenę zasłużone artystki Kasprowiczowa i Michniowska, poczem w szeregu przemówień podnoszono jego wielkie dla Teatru zasługi.

Przemawiał dyrektor Barwiński, art. Zabielski, Tatrzański, imieniem lwowskiej „Gwiazdy" p. M. Lech, który dziękował artyście za usługi, jakie tej amatorskiej scenie oddawał bezinteresownie. Nakoniec p. Bojanowski odczytał cały szereg telegramów, które nadeszły z okazji jubileuszu p. Kuligowskiego. Zasypany wieńcami, i licznymi podarunkami artysta dziękował tak swym kolegom, jak rozentuzjazmowanej publiczności za te objawy uznania.

Rolę księżny grała z wdziękiem p. Grabowska, ujmując dźwiękiem i jasnością głosu zwłaszcza w tonach górnych. Świetne kawały robił p. Sowiński i Tatrzański, jak zwykle urocza była p. Rapacka. W nowej roli starszej wulgarnej restauratorki ukazała się p. Brzeska, zdradzając swe nieposlednie zdolności komedjowe. P. Szosland był świetnym księciem Smorgonji. Wogóle cały zespół operetkowy spisał się doskonale, nie jego jednak wina, że p. Kalman nie dał mu wielkiego pola do popisu. Muzyka o motywach węgierskich przeplatana piosenkami o melodjach rosyjskich, sączyła się skąpo, tu i ówdzie ożywiał widowisko balet dziki, murzyński. Biedni artyści baletu, którzy musieli się malować „na dziko".

Dekoracje były świetne i nadzwyczaj pomysłowe. Foyer cyrkowe imponowało okazałością wystawy.

Znów chcą podwyższyć cenę cukru.

WARSZAWA, 23 12. (tel. wł.). Jak się dowiadujemy komisja opinjodawcza przemysłowców, pod przewodnictwem Wierzbickiego wypowiedziała się za podwyżką ceny cukru. Opinia ta ma być przedłożona Komitetowi ekon. Rady ministrów. Z kół zbliżonych do rządu zapewniają, że Komitet ekon. jest skłonny zgodzić się na nieznaczną podwyżkę. — W kołach zaś cukrowników mówią o podwyżce 10 do 15 proc.

—:::—

Tow. Kuryłowicz wszedł do komisji pracy.

WARSZAWA, 23. 12. (tel. wł.). Wobec zrzeczenia się obw. Krzeczkowskiego wiceprezesury opinjodawczej komisji pracy, wiceprezesem komisji został p. Gustaw Simon. W skład komisji oprócz podanych już przez nas, członków weszli: tow. pos. Kuryłowicz, prezes Z. Z. K. i p. Jankowski były wiceminister pracy.

Komisja zajmie się na najbliższem posiedzeniu, sprawą podwyżki ceny cukru.

—:::—

Taryfa opłat dla Zakładu Ubezpieczeń od wypadków we Lwowie.

WARSZAWA, 23. 12. (tel. wł.). Ministerstwo pracy ustaliło taryfę opłat dla Zakł. Ubezp. od wypadków we Lwowie, za czas od 1 lipca 1926 do 31 grudnia 1926 w wysokości dla pierwszej klasy niebezpieczeństw 0'06 zł. dla setnej klasy niebezpieczeństw 6 zł. Zaś na rok 1927 o wysokości dla pierwszej klasy niebezp. 0'05 zł. dla setnej klasy niebezp. 5 zł.

—:::—

Sauerwein o Cziczerinie.

PARYŻ, 23. 12. (AW.). Znany publicysta francuski p. Sauerwein zamieszcza w Matinie obszerny artykuł zawierający ciekawą charakterystykę komisarza ludowego Cziczerina. Sauerwein dowodzi, że Cziczerin cierpi na manję prześladowczą, co w pewnych okresach jego działalności czyni nieznośny jego stosunek z podwładnymi. — Jednym z ważkich atutów Cziczerina jest doskonała pamięć. Kierownik polityki sowieckiej czytając ogromną ilość gazet zagranicznych potrafi podczas dyskusji powoływać się na artykuły pism, które ukazały się przed kilku laty. W czasie np. konferencji lozańskiej Cziczerin w polemice z lordem Curzonem powoływał się na publikację ogłoszoną przez Curzona w jednem z pism angielskich 9 lat temu.

—:::—

Epilog afery czeskiego faszysty gen. Gajdy

PRAGA, 23 12 (Pat.) Przeciw przeniesionemu latem tego roku w stan spoczynku byłemu szefowi stabu generalnego generałowi Gajdzie wszczęte zostało postępowanie dyscyplinarne przez komisję dyscyplinarną ministerstwa obrony narodowej. Na zasadzie ogłoszonego wczoraj wieczorem wyroku tejże komisji generał Gajda pozbawiony zostanie swego stopnia w armji a merytura jego będzie zredukowana o 25 proc. Gajda posiada jeszcze prawo apelacji. Motywy nie zostały jeszcze ogłoszone, jednakże ogólnie wiadomo że część opinji publicznej oskarżała Gajdę o utrzymywanie kompromitujących stosunków z sowietami oraz o podejrzaną łączność z ruchem faszystowskim zmierzającym do zamachu stanu.

ARESZTOWANIE TOW. BECKERA W NADWÓRNEJ.

W związku ze strejkiem, aresztowano w Nadwórnej, przewodniczącego oddziału stolarzy tow. Henryka Beckera.

POGŁOSKI O ZMIANACH W RZĄDZIE.

WARSZAWA, 23. 12. (tel. wł.). Z kół zbliżonych do rządu dowiadujemy się, że zaraz po świętach nastąpić mają zmiany osobowe w Radzie ministrów. Kto ustąpi, dlaczego i na czyją korzyść, nic wiadomo. — Przebąkują o ustąpieniu panów Meysztowicza, Niezabytowskiego i Kwiatkowskiego.

—:::—

Wzrost bezrobocia.

Wedle wykazu państwowych urzędów pośrednictwa pracy mamy obecnie w Polsce 208.727 zarejestrowanych bezrobotnych. — Jest to stan z dnia 11 grudnia. który w porównaniu ze stanem z poprzedniego tygodnia wykazuje podwyższenie się liczby bezrobotnych o 4974 ludzi.

W bezrobociu ciągle panuje fluktuacja. Jak np. w okresie tygodniowym od 4 do 11-go grudnia wyszła powyższa nadwyżka, tak w tymże okresie w niektórych okolicach i w niektórych zawodach okazało się zmniejszenie ilości bezrobotnych. Rozumie się, że ze względu na porę roku najwięcej bezrobotnych (757) przybyło w przemyśle budowlanym, polepszenie zaś nastąpiło w przemyśle górniczym na Górnym Śląsku (1225 osób) i w przemyśle włókienniczym w Białymstoku (259 osób.).

Wiadomo, że podane cyfry zarejestrowanych bezrobotnych nie obejmują wszystkich, którzy utracili pracę. Częścią z powodu przepisów ustawowych, częścią z powodu niedbalstwa wielu ludzi nie wchodzi na listę tem samem nie powiększają faktycznej liczby ludzi bez pracy. Z jednej więc strony statystyka urzędowa nie może być kompletną, z drugiej strony ci, którzy z różnych powodów zarejestrowani nie są, nie mają prawa do zasiłków.

Kto na własnej skórze nie odczuł, co znaczy brak lub utrata pracy, nie może sobie wyobrazić, w jakiem położeniu znajdują się ci, z górą 200 tysięcy ludzi, którzy mają „szczęście" jako zarejestrowani pobierać zasiłki. Tem lepiej można sobie wyobrazić położenie tych z pewnością dziesiątków tysięcy, którzy nawet zasiłku nie otrzymują. Biorąc za podstawę do zastanowienia się nad losem bezrobotnych tylko zarejestrowanych, można przyjąć, że wraz z rodzinami — licząc po 4 głowy na rodzinę — mamy obecnie w Polsce przeszło 800 tysięcy ludzi, żyjących z zasiłków, a więc ze środków, które na życie absolutnie nie wystarczają.

A jakby na ironię słyszymy ciągle „radosne" zapewnienia, że nasz budżet jest zrównoważony, że nasz bilans handlowy nie jest zachwiany. Gdyby nawet tak było, to liczba bezrobotnych jest w każdym razie lepszym probierzem naszych stosunków gospodarczych aniżeli budżet, który dopiero za rok przedstawi się w rzeczywistej postaci, albo aniżeli bilans handlowy, który można „fryzować". Kraj, w którym kilkaset tysięcy ludzi jest bez pracy i ten stan panuje już od blisko dwóch lat, nie może mówić o sobie, że w nim dzieje się dobrze.

Wykrycie niemieckiej szajki szpiegowskiej w Katowicach.

WARSZAWA, 23-go grudnia. (A. W.). Wczoraj w Katowicach późnym wieczorem policja dokonała szeregu aresztowań wśród członków niemieckiej bandy szpiegowskiej, w której brali udział członkowie Międzyn. Komisji Mieszanej, będącej pod przewodnictwem p. Calondera.

Między aresztowanymi znajdują się 2 Niemcy, którzy dostali się w ręce policji w momencie, gdy wchodzili do mieszkania delegata rządu niemieckiego do Komisji Mieszanej dr. Lukaschka. P. Lukaschka nie można było aresztować gdyż pozostaje on pod ochroną prawa międzynarodowego. Wyjechał on o 2-giej w nocy do Bytomia. Lukaschek pełnił funkcje szpiega bądź u siebie w domu bądź w biurze General. Konsulatu, najczęściej jednak

W BIURZE KOMISJI MIESZ. P. CALONDERA.

Zadaniem zdemaskowanej szajki szpiegowskiej było wykradanie tajemnic wojskowych, praca nad oderwaniem G. Śląska od Polski i zbieranie materjałów do fałszowania dokumentów mających na celu kompromitowanie Francji i Polski na terenie międzynarodowym.

ARESZTOWANI PRZYZNALI SIĘ

że stali na usługach dra Lukaschka i kapitana wywiadu niemieckiego Heydenbrecka — Znaleziono przy nich wielkiej wagi dokumenta obciążające, oryginalne instrukcje Lukaschka, przepustki zagraniczne wystawione przez prezydjum policji niemieckiej w Gliwicach, oraz czek na kilka tysięcy marek płatnych w Banku Niemieckim w Gliwicach. Dochodzenia prowadzi prokurator p. Malecki. Jestto niewątpliwie jedna z największych notowanych ostatnio w dziejach szpiegostwa w Europie Środkowej — afera.

Łotewscy socjaliści wobec wypadków na Litwie.

RYGA. 23. grudnia. Łotewscy socjaliści, informując zagraniczną prasę partyjną zagranicą o wypadkach na Litwie, stwierdzają, że litewska socjalna-demokracja jest jeszcze bardzo słaba i nie ma dotąd żadnego kontaktu z wojskiem; nie posiada również organizacji ochrony robotniczej, co umożliwiło zamach reakcjonistów.

Wypadki na Litwie obudziły wielkie nadzieje wśród faszystów łotewskich, którzy mówią, że to, co było możliwe w Kownie, może się udać i w Rydze lub Libawie.

Stosunki tutaj są jednak odmienne, gdyż łotewska klasa robotnicza jest przygotowana na wszelką ewentualność.

Partji udało się właściwie utworzyć rząd lewicowy w którym socjaliści mają większość i najważniejsze portfele. W rządzie uczestniczy ponadto kilka drobnych grup burżuazyjno- demokratycznych. Zrozumiałe jest, że rząd podejmie walkę z reakcją i faszyzmem.

Antysemickie ekscesy w kraju reakcji.

KLAUSENBURG. 23. grudnia. Związek dla opieki nad sierotami żydowskiemi urządził onegdaj na cel powyższy koncert, połączony z wieczorkiem tanecznym. Około północy wtargnęło ponad 100 studentów rumuńskich, uzbrojonych w laski i pałki którzy porozbijali naczynia w bufecie, i ciężko pobili wielu z pośród zgromadzonych. Przywołane patrol policyjna okazała się za słaba wobec napastników, wobec czego dopiero przybyły szwadron kawalerji i kompanja artylerji, zdołały rozprószyć demonstrantów.

BUKARESZT. 23. grudnia. Od kilku tygodni żydowscy słuchacze wydziału medycznego na uniwersytecie bukareszteńskim nie mogą uczęszczać na wykłady ponieważ studenci należący do „Ligi chrześcijańskiej" stale pełnią straż przed gmachem, aby żydowskich słuchaczy nie wpuścić do wnętrza.

Z sali koncertowej.

Od początku swej karjery pianistycznej zapowiadał się A. Hermelin jako jeden z pierwszorzędnych odtwórców sztuki muzycznej.

Wychowany w atmosferze przepojonej śpiewem i muzyką, które były koniecznymi atrybutami życia codziennego, obdarzony wrodzoną intuicją i inteligencją muzyczną, należycie kształcony od pierwszych przebłysków swego talentu, bardzo wcześnie wstąpił w szranki koncertantów, zajmując odrazu wybitne miejsce. Jednak rok ostatni wykazał wprost imponujący postęp w grze Hermelina. Pomijam zdobycze czysto techniczne, stanowiące jednak konieczne warunki „metier", — lotność pasaży, płynność i perlistość gam, migotliwą błyskotliwość trylerów, biegników — figuracji, siłę, barwność, pewność akordów, szybkość i niezawodność oktaw, chyżo pnących się wzwyż, to znów z całą siłą jak lawina staczających się w dół, że „aż się w oczach ciemno robi", jak się plastycznie wyrażał jeden ze słuchaczy, ale przedewszystkiem uderza ta przedwczesna dojrzałość duchowa, ta wewnętrzna praca i umiejętność wżywania się w różne stylowo i formalnie czasy. Gra Hermelina jest tak interesująca, tak rozumna, a zarazem w swym artyzmie tak wykwintna, że od początku do końca daje istotne zadowolenie artystyczne.

Wprost podziwu godnem było traktowanie koncertu d-moll Fr. Bacha — Stradal'a: artysta dotarł do głębi ducha Bacha i ujawnił całą moc i potęgę jego uczuć i myśli.

Ciekawa również była interpretacja sonaty fis-moll J. Brahmsa, będącej jakby zjawą zamierzchłych sag i mytów, utkanych z wiecznie żywych, wiecznie prawdziwych pierwiastków ludzkich. Najbardziej konstruktywnie z sonat skończona, zwarta, pełna siły życiowej w części pierwszej, śpiewna, wyrazu pełna w drugiej, w trzeciej — w Scherzu — zawiera ciekawe rytmiczne przekształcenie tematu, zaczerpniętego z Andante — części drugiej, nabrzmiała uczuciem w Trio które przemyka, jak „sen jaki złoty", kończy się wspaniałym epilogiem od poważnego Introduzione do kapryśnego Allegra.

I na tem skończyła się część pierwsza.

A w drugiej — ozwały się zupełnie nowe nuty: ro gwarzyła się najmłod za młódź, zajaśniała promienna buzia dziecka — Pisane pod wpływem niemieckich romantyków Heckla, Lenau'a, Jean Paulà, nawskroś przesiąknięte idealizmem są „Obrazki z życia dziecka" Schumanna Jedną z nielicznych prób (Czajkowski, Musorgski, Schumann, Debussy, ostatnio Szymanowski) uchwycenia w dźwiękach psychiki dziecięcej — bezpośredniości i szczerości uczuciowej — Przeważnie pełne humoru, pogodne „Obrazki" pod koniec zmieniają się w nastroju: w miejsce tryskającej radości przychodzi zasmucenie... drży łza na rzęsach, wyciąga się buzia, usta układają się w podkówkę, a „Trochę strachu" przed widziadłami każe walczyć z sennością, lecz wreszcie „Dziecina zasypia", chroniona od złego „Słowem poety"

Krótkie niemal migawkowe „Obrazki" zagrał Hermelin miło, tonem pieszczotliwym, tak, jak się przemawia do duszy dziecka, chwilami porywał go młody temperament, ale to można wyrozumieć bez koncesji na rzecz artyzmu.

Wielkie zaciekawienie budziły Mazurki Szymanowskiego, pochodzące z ostatniej fazy jego twórczości, dotąd znane przeważnie zagranicą w dodatku do paryskiej „Revue musicale" w roku zeszłym i do „Muzyki" warszawskiej (wyszły 3, razem dotąd jest 16).

Małych rozmiarów, rytmicznie podobne, są w treści uczuciowej bardzo różne. Oparte na swoistej gamie podhalańskiej o „zamglonej tonalności" są ujęciem istotnie polskich pierwiastków melodycznych. Lekka, przejrzysta gra Hermelina wydobyła na jaw całe bogactwo inwencji Szymanowskiego, pozostającego w Mazurkach pod urokiem stylowego prymitywizmu Podhala.

Sentymentalizm „Tanga" Albeniza-Godowskiego i wir walcowy Ravel'a w oddaniu Hermelina świadczyły że potrafi on się pokusić i o emocje sal balowych zaś etiudy Liszt'a Busoniego były ostatecznem stwierdzeniem że problemy techniczne przestały dla Hermelina istnieć.

Przejęta publiczność przyjmowała Hermelina hucznemi oklaskami, a gdzieś w dali dyskretnie jaśniały barwne kwiaty...

A. S. Z.

Szantaż dyrektorów Miejskiej Kasy Oszczędności.

P. prezydentowi miasta do wiadomości.

Dyrektorzy Miejskiej Kasy oszczędności w osobach p. Uhmy, obożnego „Wielkiej Polski" i p. Guzika-Guzowskiego odmówili naszemu wydawnictwu eskontu rymesy handlowej o pierwszorzędnych podpisach i odmówili dania ogłoszenia kasy, zamieszczonego we wszystkich pismach lwowskich dlatego, że redakcja naszego pisma wobec „tygodnia oszczędności" zajęła krytyczne stanowisko.

Mianowicie przy końcu tej oszczędnościowej propagandy o...l kowaliśmy artykuł, wyrażający się sceptycznie o naśladowaniu u nas prowadzonego zagranicą nawoływania co składania oszczędności w instytucjach finansowych, gdyż przy marnych zarobkach tych, którzy pracę mają i przy bezgranicznej nędzy wielkiej liczby bezrobotnych cała ta propaganda oszczędnościowa, o ile usiłuje trafić do głodnych mas, wygląda raczej na kpiny z ludzi, których los naprawdę nie jest do pozazdroszczenia. W ówczesnych naszych uwagach nie podawaliśmy zaupełnie tak istotnego argumentu przeciw „oszczędzaniu", że dotąd wszyscy lokujący swe oszczędności w jakichkolwiek instytucjach finansowych wychodzili w Polsce na tem chyba gorzej niż przysłowiowy Zabłocki na mydle. Dotychczasowe systematyczne niszczenie oszczędności i oszczędzających nakazywało przestrzec klasę robotniczą i szerokie masy, aby przed zabezpieczeniem oszczędności przed dewaluacją nie narażały ciężko zapracowanego grosza na niebezpieczeństwo.

W artykule naszym ani słowem nie wspomnieliśmy o Miejskiej Kasie oszczędności, gdyż one w równej mierze odnosiły się do tej instytucji, jak i wszystkich innych, nie wyłączając banków państwowych. Uwagami swemi nie odkrywaliśmy zresztą Ameryki, gdyż o tem wiedzą niestety dowodnie olbrzymie masy różnej biedoty, która swe wdowie grosze, złożone w kasach oszczędności bezpowrotnie czasu wojny straciła, a nie ma chyba jednego kierownika instytucji finansowej, któryby pod tym względem miał jakieś wątpliwości. Oczywiście wiedzą o tem i dyrektorzy Miejskiej Kasy oszczędności, sądzą jednak, że mogą tak boleśnie oszukiwane społeczeństwo propagandą oszczędnościową ok...ać. L...li widać na „ciemne, głupie masy", bo inteligentniejsze żywioły bądź nie dadzą się wziąść na lep, bądź też przed dewaluacją skutecznie się zabezpieczą. Ponieważ nasze przestrogi trafiły do tych właśnie mas, na które ta propaganda była obliczona, stąd mściwe, do szantażu posunięte represje. Stąd represyjna próba zduszenia wszelkiej krytyki i zamknięcie ust pismu, którego obowiązkiem jest oświetlać zjawiska gospodarcze tak, jakimi one są w rzeczywistości, choćby się to pp. Uhmie i Guzowskiemu nie podobało.

Ale Miejska Kasa oszczędności nie jest prywatną własnością jej dyrektorów, tylko instytucją miejską, założoną z funduszów publicznych i do niej wszyscy obywatele miasta mają nabyte prawa. P. Uhma może sobie być obożnym p. Dmowskiego, ale w kasie oszczędności ma być tylko jej dyrektorem, a obowiązkiem prezydenta miasta jest baczyć na to, aby w finansowej instytucji miejskiej nie uprawiano pospolitego szantażu, wobec obywateli, którzy nie tylko w tem mieście mają wiele do powiedzenia, ale też mają wiele tytułów po temu, aby conajmniej na równi z innymi być traktowani. Czy szantażowanie pisma przez instytucję miejską jest w zgodzie z jej przeznaczeniem i czy nie przynosi jej ujmy, ocenę pozostawiamy opinji publicznej i prezydjum miasta, od którego domagamy się równocześnie wydania potrzebnych zarządzeń, abyśmy z istniejącego stanu rzeczy nie musieli wyciągać logicznych konsekwencji.

—:::—

Mały fejleton.

O uścisk dłoni.

W mrocznej tkaninie wieków, przesuwających się nad ziemią, wybłyska w pewnych okresach nić złocista i jasna jak promień wiosenny, niosący nowe życie.

Rozlega się wołanie tęskne o ucieleśnienie czegoś, co wypływać winno, zda się z samej podstawy istnienia ludzkiego, a jest rzeczą największą z wielkich, do dziś niedościgłą: o Braterstwo.

Dwa tysiące niemal lat temu jaśniała ta idea rewolucyjnym blaskiem w nauce Syna Cieśli, który, z narażeniem się możnym ówczesnego świata, wysunął hasło równości człowieczej wbrew faryzeuszowskiej obłudzie kapłanów i magnackiej pysze królów.

Mijały wieki. Walka o zdobycze życia różne przybierała formy i szukała sobie uzasadnienia w różnych filozofjach i ideach.

Świat przemocy materjalnej wszystko miał na swe usługi: racje stanu, racje przewagi, a w istocie rzeczy prawo pięści, prawo silniejszego.

Dłoń silnych wyciągała się zawsze ku współbliźnim z gestem chciwym i władczym, o ile czuła ich słabość.

Z gestem obłudnej ugody, o ile gniew uciskanych poczynał grzmieć i stawał się groźny...

Ale o gest — braterstwa — jakże trudno!

W zajadłej gonitwie o władzę o wyzyskanie bogactw, które daje siła, gubi się i zatraca to szczytne poczucie, które mogłoby rozświetlić błogim blaskiem ludzkie życie...

Ale nie zginęło nigdy doszczętnie.

Oto wieją jego sztandary w rewolucjach społecznych i w walkach wyzwoleńczych narodów podbitych — niby płomienie jutrzenki, przez ludzkość przeczuwanej.

Oto idą z hasłami równości i braterstwa pochody mas pracujących, uznojonych, tęsknych.

Zawiodą się może...

Zawiodą się sto razy.

A jednak wierzą.

W tę rzecz największą z wielkich, najtrudniejszą z trudnych...

Wierzą w przyszły, bratni — narodów i ludów wolnych — uścisk dłoni.

Marja Hausnerowa.

—:::—

Po krwawej masakrze robotników.

I znów polała się krew robotnicza w walce o ludzkie zarobki, w Dźwiniaczu padły trupy, bo zachłanny kapitał chciał, aby robotnik zadowolił się płacą 2 zł. dziennie za pracę w podziemiach w kopalni wosku.

Strejk trwa już czwarty tydzień. Zarobki robotników wynosiły 2 zł. pod ziemią, a 1 zł. 40 gr. na powierzchni. Urlopów kopalnia nie uznaje. Robotnicy żądali nie wiele, 20 proc. podwyżki, aby górnik zarabiał 2 zł 40 gr. Czyż to jest wygórowane żądanie, czy taka płaca jest wystarczająca? Jest bowiem kłamstwem, aby żądania szły do 100 proc., chociaż i takie żądanie nie byłoby wygórowanem.

Kapitaliści nie chcieli słyszeć o podwyżce, postanowili głodem wziąść robotników. Sprowadzili łamistrejków, którym płacili trzy czy cztery razy tyle, aby miejscowym nie dać ani grosza.

A władze? Uznały słuszność stanowiska kapitalistów i odpowiednio się do strejkujących „ustosunkowały". Aż polała się krew i padły trupy. Czekamy bezwzględnych zarządzeń rządu. Trzeba nauczyć nareszcie przedstawicieli władz, że istnieją ustawy — chroniące robotnika, których trzeba przestrzegać, że robotnik jest także obywatelem, mającym prawo do życia, choćby to było na odludziu w Dźwiniaczu.

Oto lista ofiar; Zabici: Wasyl Drobota, Wasyl Dyżurak i Semen Krabalinowicz; ciężko ranni: Jan Gladan, Stefan Pasieczny, Wasyl Stefaniszyn, Piotr Wałamanin, Dymitr Feniak i jeszcze kilku innych.

—:::—

Jak Politechnika lwowska popiera przemysł krajowy.

Intendent lwowskiej Politechniki jeszcze w listop. br. zażądał ofert od szeregu majstrów kaflarskich lwowskich na ustawienie dwóch pieców kaflowych w sali posiedzeń senatu w gmachu politechniki lwowskiej.

Po dostarczeniu ofert, najrozmaitszych wzorów i projektów, oświadczył w końcu pan intendent, że kafle krajowe wogóle mu nie odpowiadają i nie zadowalają jego smaku. Zatem intendent politechniki lwowskiej którego zadaniem i psim obowiązkiem jest popierać produkcję krajową, a kafle dzięki Bogu są już w kraju wyrabiane, smakuje w towarze zagranicznym. Gdy w kraju wychowankowie politechniki daremnie szukają pracy, a robotnicy giną z głodu, najwyższa uczelnia techniczna w kraju pomaga, aby cierpieli nędzę. Skoro tak popiera się wyrób krajowy i marnuje się grosz publiczny, bo dwa piece kaflowe wyrobu krajowego — miały kosztować około jednego tysiąca zł. zaś piece „Ausländische Marke Harthmuth" wynoszą zł. 2000, ale cóż to p. intendenta obchodzi.

Możeby tak p. intendenta przeniesiono nareszcie do zagranicznej uczelni technicznej?

OSKAR WILDE.

Dobroczyńca.

Legenda.

Wieczór zapadł. Został sam.

I zauważył w dali mury kolistego miasta i skierował się w jego stronę.

A gdy się do miasta zbliżył, dobiegł go odgłos swobodnych kroków, wesołego śmiechu i dźwięków licznych, bardzo licznych lutni.

I zapukał do bram miasta i wpuścili go stróże, do pilnowania bram przeznaczeni.

I ujrzał przedziwnie piękny pałac marmurowy, o wspaniałych kolumnach marmurowych, uwieńczonych kwiatami, a wewnątrz pałacu i zewnątrz płonęły pochodnie cedrowe. I wszedł do pałacu.

A gdy przekroczywszy halę porfirową i hallę jaspisową dotarł do długiej sali biesiadnej, ujrzał spoczywającego na aksamitnem łożu purpurowem młodzieńca; młodzieniec miał wieniec z ponsowych róż, na głowie, a na ustach ślady czerwonego wina.

I stanął za nim, dotknął jego ramienia i spytał:

Dlaczego żyjesz takiem życiem?

Młodzieniec odwrócił się, poznał Go i odpart:

— Wszak byłem dotknięty trądem, a ty mnie wyleczyłeś. Jakiem innem życiem mógłbym żyć?

A On opuścił pałac i wyszedł znów na drogę.

I po chwili ujrzał kobietę, która miała twarz uszminkowaną i ubrana była w suknię jaskrawej barwy i przepyszne trzewiki. A za nią dążył wolnym krokiem jak myśliwy czyhający na zwierzynę młodzieniec w płaszczu ponsowym. Twarz kobiety była przecudna, niby oblicze z marmuru wyrzeźbionego bóstwa, twarz młodzieńca zaś płonęła od gorącej żądzy.

A on podążył śpiesznie za nim, dotknął jego ręki i rzekł:

— Dlaczego wpatrujesz się w tę kobietę i dlaczego z takiem lubieżnem pożądaniem?

A młodzieniec odwrócił się, poznał Go i odparł:

Wszak byłem dotknięty ślepotą, a ty przywróciłeś mi wzrok, w kogóż więc miałbym się wpatrywać jeżeli nie w nią?

A On podążył naprzód, dotknął jaskrawej szaty kobiety i rzekł do niej:

Czyż niema innej drogi dla ciebie, tylko droga grzechu?

A kobieta odwróciła się, poznała Go i odparła ze śmiechem:

Wszak odpuściłeś mi moje grzechy, a ta droga jest taka rozkoszna!

I opuścił miasto.

A gdy wyszedł z jego bram, ujrzał siedzącego przy drodze gorzko płaczącego młodzieńca.

I podszedł do niego, dotknął jego jedwabistych kędziorów i rzekł:

Dlaczego płaczesz?

Młodzieniec podniósł wzrok ku niemu, poznał Go i odparł:

Wszak byłem umarły, i ty wskrzesiłeś mnie ponownie do życia. Cóż więc mogę czynić innego, jak tylko płakać?

—:::—

KONFERENCJA RZĄDU.

WARSZAWA, 23. grudnia. (A. W.) Ubiegłej nocy odbyła się w prezydjum R. Min. kilkugodzinna konferencja marsz. Piłsudskiego z kilku członkami rządu: wiceprem. Bartlem, min. Zaleskim, Meysztowiczem, i Składkowskim. Konferencja ta dotyczyła szeregu spraw aktualnych w dziedzinie polityki zagranicznej, oraz spraw wewnętrznych, które muszą być załatwione przed świętami.

—:::—

Nowiny z dnia.

Lwów, dnia 24 grudnia

ZWRACAMY UWAGĘ, że już wyszła z druku książka Emila Zoli, „Germinal", nakładem Ludowego Spółdzielczego Tow. Wydawniczego we Lwowie i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. Cena przystępna 3 zł.

—:::—

WSZYSTKIM TOWARZYSZOM, Czytelnikom, i Przyjaciołom pisma, szczere życzenia świąteczne zasyła Redakcja.

NASTĘPNY NUMER „Dziennika Ludowego" z powodu Świąt Bożego Narodzenia ukaże się we wtorek rano o zwykłej porze.

CHÓR DRUKARZY LWOWSKICH odśpiewa kolendy w kościele św. Mikołaja dnia 25. grudnia, o godz. 10.30 przed poł.

DOMYŚLNY CZYTELNIK łatwo rozwiąże szarady umieszczone na 12 kolumnie „Dzien. Lud." Rozwiązanie brzmi: Korfanty, Witosiki.

TARG NA ZWIERZĘTA DOMOWE. Magistrat podaje do wiadomości, że odbywające się dotychczas we Lwowie, codziennie targi na zwierzęta domowe ogranicza się z dniem 1. stycznia 1927 do 2 dni w tygodniu, a to do środy i piątku, w których to dniach będzie się odbywać targ na wszystkie zwierzęta domowe, tak rzeźne, jak i hodowlane oraz na konie.

OTRUŁ SIĘ FAŁSZOWANĄ WÓDKĄ. 57- letni Ludwik Bernarz zam. w Tarnowie, onegdaj zmarł nagle skutkiem zatrucia organizmu spirytusem denaturowanym.

DOLARY płacono wczoraj w wolnym obrocie 9 zł. przy tendencji bardzo słabej. Z innych walut płacono funty szterlingi 43.50, marki niemieckie do 46.67 franki szwajc. 57.50 za 100 zł.

Akcje w dalszym ciągu miały tendencję słabą przy obrotach niewielkich.

CENY ZBOŻA notowano na giełdzie lwowskiej: pszenica krajowa dworska 51.25—52.25, pszenica kr. zbiorowa 48.75 — 49.75, żyto małopolskie 37.25 — 37.75, jęczmień małopolski browarniany 32.00 — 34.00 jęczmień małopolski przemiałowy 29.75 — 30.75, jęczmień małop. pastewny 27.00 — 27.50, owies małop. 28.75 — 29.75, kukurudza rumuńska 32.50 — 33.50.

ZNÓW PODRZUCENIE DZIECKA. W domu, przy ul. Mącznej l. 20, znaleziono podrzucone niemowlę płci żeńskiej, liczące około 3 tygodnie. Dziecko było owinięte w białą pierzynkę i związane sznurkiem. Podrzutkiem zaopiekował się Miejski komisarjat IV. dzielnicy.

DWA WYPADKI ZACZADZENIA. Grzegorz Wrończak, zam. przy ul. Kleparowskiej, uległ wczoraj w nocy zaczadzeniu, wskutek przedwczesnego zamknięcia rury kominowej, po zapaleniu węglem kamiennym.

Jan Majer, zam. przy ul. św. Zofji l. 50, uległ również zaczadzeniu w czasie snu. Pogotowie rat. udzieliło im pomocy, Wrończaka zaś w stanie groźnym odwieziono do szpitala.

ZAGADKOWE POSTRZELENIE. 30- letnia Józefa Schönkler, zgłosiła się wczoraj przedpołudniem w Pogotowiu rat. z raną postrzałową w okolicy serca. Zraniona podała, iż została postrzelona przez nieznanego osobnika w chwili, gdy przechodziła ul. Szpitalną. Po zaopatrzeniu odstawiono ją do szpitala. O wypadku tym nie zawiadomiono policji.

OFIARY MROZU I ŚLIZGAWICY. Od kilku dni panuje silny mróz, który szczególnie wczoraj dokuczył. W Pogotowiu rat. udzielono wczoraj pomocy 7-miu osobom, między innymi i dentyście Izaakowi Schlechowi, którzy doznali odmrożenia uszu, nosów i palców u rąk i nóg.

Ofiarą gołoledzi padł wczoraj Izaak Goldschlag oraz Rózja Brettel, którzy doznali złamania nóg.

NAGŁY ZGON ALKOHOLICZKI. Anna Bjeda, znana alkoholiczka, bawiąc wczoraj wieczorem w realności przy ul. Kurkowej l. 5, zmarła nagle na udar sercowy. Zwłoki odstawiono do Instytutu medycyny sądowej.

Z KRWAWEJ KRONIKI W Załużu, pow. lubaczewskiego, przed kilku miesiącami nieznany zbrodniarz wieczorem strzelił przez okno do mieszkania byłego wójta tej wsi, Andrzeja Pędeckiego, przyczem kula trafiła wspomnianego w policzek i przeszła na wylot.

Podejrzenie o dokonanie zbrodni padło na miejscowego nauczyciela, Włodzimierza Krupę, który miał poprzednio kilka scysji ze zranionym. Wyniki śledztwa nie dały jednak dostatecznych podstaw do ustalenia winy wspomnianego. Dalsze dochodzenia w toku.

Stanisław Radziejowski zam. w Przemyślu przed tygodniem uderzył dwukrotnie siekierą w głowę Stefanję Mospanównę, raniąc ją śmiertelnie. Powodem zamachu morderczego była zazdrość, gdyż Mospanówna wzgardziła zalotami Radziejowskiego, będąc zaręczoną z jakimś marynarzem. Onegdaj Mospanówna zmarła w szpitalu wskutek doznanych obrażeń. Policja aresztowała zabójcę, który przyznał się do winy.

Z sali sądowej.

6 I 4 I PÓŁ ROKU WIĘZIENIA ZA RABUNEK.

Wczoraj zakończyła się rozprawa przeciw Jackowi Sahanowi i Józefowi Welzowi, oskarżonym o zamordowanie Abrahama Kratza, o rabunek, kradzieże i oszczerstwo.

Przysięgli zaprzeczyli pytania w kierunku skrytobójczego, rabunkowego morderstwa, natomiast zatwierdzili zbrodnię rabunku i kradzieży, oraz występku oszczerstwa, popełnionego przez Sahana, przez oskarżenie dwóch innych o współwinę w napadzie rabunkowym.

Trybunał zasądził Sahana na 6, zaś Welza na 4 i pół roku więzienia.

—:::—

WARA WAM OD MĘŻA.

Tekla Kużka, zam. przy ul. Traugutta l. 7, pomimo 59 lat lubi wesołe towarzystwo. To też chętnie gościła u siebie znajomych, którzy odwiedzali ją lub też jej sublokatora Piotra Bizeckiego. Często też bawił u niej kolega Bizeckiego N. Makohon. Pownego dnia Makohon, wróciwszy po tych odwiedzinach do domu, wywołał awanturę przyczem poturbował swą żonę Marję. Ta nie w ciemię bita, w lot wywnioskowała iż przebywanie męża w domu Kużki, działa ujemnie na niego,. Postanowiła przeto położyć kres tym „ekstraturom" męża. Dnia 29. marca b. r. udała się przeto do mieszkania Kużkowej, gdzie bezceremonialnie wypowiedziała co myśli o gospodarzach mieszkania. Żona Bizeckiego Józefa, srodze zadraśnięta na swym honorze wybiegła za oddalającą się Makohonową i dosadnie dała wyraz swemu oburzeniu.

Makohonowa, która dość potulnie znosiła plagi mężowskie, tym razem wypadła z „równowagi". Chwyciła bowiem Bizecką za „garsonkę", rzuciła ją na chodnik, przyczem głowa B. przypadkowo ulokowała się na rurze kanałowej.

Smutnie byłaby się skończyła ta przygoda dla Bizeckiej, gdyby nie interwencja Kużkowej, która ujrzawszy przez okno co się święci krzyknęła do Bireckiego: „Ty śpisz, a tam ci żonę biją". Bizecki słysząc to, porwał niezwłocznie za haczek i pospieszył na pomoc swej połowicy, którą ostatecznie wyrwał z rąk rozjuszonej Makohonowej. Ta nie dała jednak za wygraną, chwyciła bowiem za kamienie i zbombardowała okna Kużkowej.

W zupełnie innym nastroju stanęła wczoraj pogromczyni przed sędzią wyrokującym r. Szulisławskim. W słowach jej nie było tym razem wrogiej nuty przeciw przeciwniczkom. Sędzia wyrozumiały był dla błędów i słabostek ludzkich, zasądził przeto oskarżoną na 3 miesiące więzienia, odraczając przytem karę na lat parę.

Sprawozdanie z tego zajścia jest jednak niekompletne, gdyż na rozprawie nie ustalono, czy akcja Makohonowej wpłynęła na postępowanie jej męża. Życzyćby jednak należało, aby skutek był dobry.

—:::—

70- LETNI STARZEC OSKARŻONY O KUPLERSTWO.

Zofja Murzynjec, trudniąca się zawodowo wałęsaniem po ulicach miasta, przed kilku tygodniami zwabiła inwalidę z prowincji Ilka Koczana do pewnej ubikacji w bazarze na pl. Krakowskim, i tam przy pomocy swego kochanka zdołała okraść swą ofiarę.

W czasie śledztwa ustalono, że dozorca tej ubikacji, 70 letni N. Brańczuk, urządził tam z desek legowisko, które odnajmował przygodnym, niewybrednym parkom za zapłatą 30 groszy. Wskutek tego „uczynny" ten staruszek stanął wczoraj przed sędzią w S. III. r. Dworzekiem, jako oskarżony o stręczenie do nierządu. Żona oskarżonego wielce krytycznie zapatrywała się na to „przedsiębiorstwo" męża. Przesłuchiwana wczoraj, jako świadek, skwalifikowała oskarżonego jako niedołęgę i „warjata". Sędzia postanowił zbadać stan umysłowy Brańczuka. Wobec tego rozprawa została odroczona, a oskarżonego odstawiono do więzienia.

OBCHÓD ROCZNICY BITWY POD ŁOWCZÓWKIEM.

KRAKÓW. 23. 12. (Pat.). Dnia 19 bm. odbył się w Łowczówku, pod Pleśnią uroczysty obchód 12 rocznicy, bitwy pod Łowczówkiem, urządzony staraniem Związku Legjonistów i Strzelca w Krakowie.

Anonim zdradził rabusiów.

Eleonora Stypułowa, zam. w Krościenku Wyżnem, otrzymywała od czasu do czasu pieniądze od swego męża bawiącego w Argentynie. We wsi chodziły pogłoski, że S. posiadała znaczniejszą gotówkę w obcej walucie. Wieść ta skusiła trzech niecponiów, do dokonania napadu rabunkowego w nocy na 4. lipca b. roku. Dwóch z nich dostało się wówczas przez otwarte okno, gdzie spała Stypułowa. Jeden z opryszków zarzucił pierzynę i poduszkę na

GŁOWĘ NAPADNIĘTEJ,

drugi zaś zrabował kosztowności, nieco gotówki w złotych i w srebrnej monecie ekwadorskiej, oraz browning wiszący nad łóżkiem Stypułowej.

Po dokonaniu rabunku jeden z opryszków usiłował zgwałcić bezbronną kobietę. Niedoszło jednak do tego, gdyż w tym czasie przechodził obok domu napadniętej jeden z jej sąsiadów, który spłoszył rabusiów i ci zbiegli wraz z łupem.

Policja nie natrafiła na ślad bandytów. Dopiero w ostatnich dniach ktoś powiadomił anonimem policję, że sprawcami tego rabunku byli tamtejsi parobcy, 18- letni Jakób Wenklarz, oraz jego koledzy Wincenty Omach i Wincenty Goracz. W czasie śledztwa ustalono, iż osobnicy ci, dokonali również kradzieży skórek króliczych, wartości 600 zł. na szkodę M. Weissmana. Aresztowani przyznali się do winy i zostali odstawieni do sądu.

O tanią podróż przez Ocean Atlantycki.

Filantrop bostoński opracowuje obecnie plan tanich podróży dla turystów amerykańskich do Europy i europejskich do Ameryki.

Projektodawca tego pożytecznego pomysłu prowadzi rokowania z wielkiemi towarzystwami okrętowemi, aby umożliwić niezamożnym turystom podróż czterotygodniową z postojem czternastodniowym dla turystów amerykańskich w Hamburgu, Berlinie, lub Londynie, dla europejskich zaś turystów z dziesięciodniowym postojem w Ameryce za sumę ryczałtową 240 dolarów razem z utrzymaniem.

Bezwątpienia p. Filenz znajdzie tysiące klijentów.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada).

Podziękowanie.

W. P. Dr. Okuliście **Herschendorfowi** sekund. szpit. pow. i lekarzowi Kasy chorych, składam serdeczne »Bóg zapłać« za troskliwą opiekę podczas niebezpiecznej choroby oka mej żony.

Ludwik Tarczyński,
członek Kasy chorych.

Sprawy partyjne.

WYDZIAŁ WYKONAWCZY Rady Zw. Zaw. odbędzie zwyczajne posiedzenie we wtorek, dnia 28. grudnia, o godz. 7. wiecz. w lokalu przy ul. Ossolińskich l. 10. Sprawy ważne i pilne. Obecność wszystkich członków konieczna. K. Żelaszkiewicz.

Z wydawnictw.

„Bez słońca" powieść Stanisława Szpotańskiego wyszła nakładem Bibljoteki Dzieł Wyborowych, Lwów, Małeckiego 3. Książka niniejsza jest nietylko znakomitym utworem beletrystycznym, ale także pierwszorzędnem dziełem historycznem, gdyż z prawdziwem mistrzostwem zarówno formy, jak treści, maluje epokę, na tle której rozgrywa się jej akcja. Bohaterowie tej książki — to bohaterowie powstania 1830 r. Pióro St. Szpotańskiego wskrzesza ich, z kart tej księgi patrzą na nas jak żywi. Rozumiemy, dlaczego przegrać musieli

Oczyścić bagno borysławskie!

1. Tekrin a Izba pracodawców. — 2. Smutne doświadczenia firm. — 3. Dzieje „łapaczek". — 4. „Łapaczki" i akcja ich ugminnienia. — 5. „Dymisja" Sekretarza Izby Pracodawców. — 6. Kiedy nastąpi dymisja gminy borysławskiej? — 7. Działanie na szkodę Państwa. — 8. „Krzywdzeni" konkurenci. — 9. Apel do Władz.

Na skutek naszego artykułu umieszczonego pod tym tytułem w „Dzienniku Ludowym" z 11. września 1926 — zawrzało w tut. Zagłębiu jak w ulu. Zostawiliśmy umyślnie dosyć czasu, aby przekonać sie, czy stosunki, które opisaliśmy, ulegną zmianie.

Jeżeli opieka władz bezpieczeństwa nad swobodną praca dla łapaczek „Tekrinu" nie miała tak jaskrawego charakteru, jak dawniej — to niewątpliwie „Tekrin", który nadużywa tylko firmy „Izby pracodawców w przemyśle naftowym", jako rzekomej swojej współwłaścicielki — jest wrzodem na ciele tutejszego przemysłu, żyjąc dalej z ropy „łapanej" przez tak zw. „łebaków".

„Łebak" pracuje akordowo — jest płacony od dostawionych „kiblów" ropy, której pochodzenia „łapaczka" nie bada.

Każda z większych firm zna z własnego, smutnego doświadczenia fakt przypadkowych „odpuszczeń" ropy na kopalniach, idącej w wagony produktu, który w rzadkich wypadkach udaje się w całości odzyskać napowrót.

Dzieje „łapaczek" w Zagłębiu związane są ściśle z tradycją dawnego „piekła borysławskiego" — którego głównemi narzędziami chęci wzbogacenia się były wyzysk, oszustwo, kradzież, rabunek, nie wykluczając nawet rzeczy gorszych...

Z czasem zmianie uległy tylko metody, a w miejsce dawnych brutalnych, gwałtów i nadużyć, stosuje się skupywanie „zbieranej" ropy — z ubytkiem majątku poszczególnych firm naftowych — pod egidą „Izby pracodawców", która jest współwłaścicielką „Tekrinu".

Dzieje złączenia się Izby pracodawców z „Tekrinem" są bardzo ciekawe.

Zarząd gminy Borysław, za czasów poprzedniego komisarza gminy p. Ostrowskiego, podjął akcję, celem przyznania wyłącznego prawa „łapania" ropy wzgl. t. zw. „kału" czyli emulsji ropnej na potokach tylko gminie.

Akcja ta poparta obszernym i bardzo rzeczowym materjałem była bliską realizacji, — co dałoby dla gmin Zagłębia znaczny dochód, który mógłby być użyty na usunięcie zaniedbań lat kilkudziesięciu spowodowanych rabunkową gospodarką przemysłu naftowego i austrjackich zarządów gmin Zagłębia. Bez uciekania się do opodatkowywania wszystkiego i wszystkich uzyskanoby dla samorządu dochody — a równocześnie zanikłoby „zbieranie" ropy, które w języku nieborysławskim nazywa się kradzieżą. Wprawdzie „łapaczki" ugminnione nie oddawałyby, jak obecnie około 40 cystern ropy naftowej miesięcznie, ale zaledwie może czwartą jej część, ale wyszłoby to na korzyść zarówno firm naftowych, jak samorządów, usuwając równocześnie zmodyfikowany zabytek „borysławskiej moralności".

Spółce Buszyński et Co, której faktycznymi właścicielami byli różni Kammermani, Garfunkle et tutti quanti — przyszedł na pomoc sekretarz Izby pracodawców p. dr. Nuzikowski, który zdołał przekonać swoich mocodawców, że najlepszą rzeczą będzie uzyskanie „łapaczek" dla „Izby pracodawców", jako reprezentantki ogółu przemysłowców naftowych Zagłębia. Tak się też stało, co przybrało nawet formę rozporządzenia rządowego, jednak w praktyce nie „Izba pracodawców", ale dawni właściciele p. Buszyńskiego, z przybraniem dra Nuzikowskiego są władcami „Tekrinu".

Co tonie w głębokich kieszeniach pracujących dla „Tekrinu" — Izba pracodawców nie ma pojęcia, tembardziej, że działalność tegoż „Tekrinu" kontrolował współinteresowany sekretarz „Izby"...

Jednakże i „Izba pracodawców" stosunków tych — o których jest poinformowany jest każdy z dyrektorów firm, nie chce już dalej tolerować, to też na tem tle, — po ogłoszeniu naszego artykułu z 11. września b. r. nastąpiła „dymisja" p. dra Nuzikowskiego ze stanowiska sekretarza „Izby" — nie wiadomo, czy rzeczywista, czy też fikcyjna, dla uspokojenia opinji publicznej?

Czas już najwyższy, ażeby nastąpiła także jego dymisja ze stanowiska komisarza gminy Borysław, gdzie zaprzepaszczał interesy gminy na rzecz przemysłowców naftowych, jak w sprawie 1 proc. podatku od kopalń na cele inwestycyjne — w którejto sprawie komisarz dr. Nuzikowski jeździł w delegacji z przemysłowcami naftowymi do b. ministra Wł. Grabskiego do Warszawy, protestując przeciw podatkowi od kopalń na rzecz samorządów, którego sam jest „reprezentantem"!

Rzecz ta tembardziej jest konieczna, że faktycznie przeciw komisarzowi dr. Nuzikowskiemu opowiedziały się wszystkie ugrupowania, a to zaczynając od narodowej demokracji, a skończywszy na socjalistach, którzy odrazu odmówili z nim współdziałania i złożyli mandaty do Rady gminnej, dopóki p. dr. Nuzikowski jest komisarzem. Nawet Żydzi tutejsi którzy go jedyni z początku popierali, — wyrzekli się go i wnieśli do władz protest przeciw jego gospodarce.

Znane są wymiary podatkowe dra Nuzikowskiego, które poruszyły niedawno całe Zagłębie — o czem pisaliśmy także w „Dzienniku Lud." — ustalające czynsz żyjącego marnie wodonosza, śpiącego na barłogu pod schodami domów na 800 kor. rocznie, oraz czynsz za mieszkanie cztero pokojowe na 12.000 kor. rocznie jako podstawowy, za którą to kwotę można było nabyć dom na własność nie o czterech, lecz ośmiu pokojach.

Mimo, że władze interesowane scharakteryzowały to, jako „działanie na szkodę państwa" — p. dr. Nuzikowski jest dalej komisarzem rządowym gminy.

Nie chcielibyśmy być posądzeni o jednostronność i wtedy, gdy się mówi o najrozmaitszych „ptakach niebieskich" w Zagłębiu — nie możemy pominąć grupy „pokrzywdzonej", która nachodzi nas wykrywając najrozmaitsze nadużycia Tekrinu, czy też ich opiekunów — a o której to grupie można powiedzieć że wart jest „Pac pałaca, a pałac Paca". Nagabywani jesteśmy ciągle najrozmaitszemi doniesieniami ze strony ludzi, którzy jeżeli nawet mówią prawdę — to mówią dlatego, że tamten ukradł, a jemu się nie udało, — bo tamten ma „poparcie", a on jest „niewinnie" pociągany do odpowiedzialności.

Atmosfera — prawdziwie borysławska!

Stanowisko władz w tem mrowisku interesów, w tem wzajemnem oskarżaniu się kruków żerujących na ciele Zagłębia jest bardzo trudne. Rozumiemy to dobrze, ale od wykonawców władzy żądamy jednego: ażeby byli oczyścicielami zgniłej atmosfery, ażeby przez swoje postępowanie nie dawali podejrzeń o protegowaniu marnych jednostek, o wyrobionej opinji, jakiej zażywają chyba „koniokrady" na wsi, ażeby „sanacja moralna" która jest obecnie tak modną, nie zatrzymywała się przed polami tut. Zagłębia, zostawiając miejsce żeru — jednostkom, przesiąkniętym „moralnością" dawnego „piekła borysławskiego" którego środkami pracy było: oszustwo, kradzież, rozbój.

F. H.

Jak bogaty był car rosyjski.

W książce „Życie gospodarcze w okresie wielkiego kapitalizmu" Werner Sombart jako przykład nagromadzenia olbrzymiego bogactwa w rękach prywatnych podaje dane, dotyczące bogactw byłego cara Rosji, Mikołaja II.:

Dochody roczne Mikołaja wynosiły najmniej 150 miljonów (obliczenia w niemieckich markach złotych). Sama lista cywilna dawała mu 32 miljonów rocznie. Wielcy książęta i wielkie księżne otrzymywali z tego ponad 2 miljony, cesarzowa wdowa i carowa po 520.000 „na szpilki". Oprócz tego car corocznie odkładał na posag dla każdej z swych córek po 80.000. Cesarskie dobra koronne i majętności, które ten jeden człowiek drogą dziedziczenia lub kupna zgromadził w swem posiadaniu, co do przestrzeni równały się obszarowi prawie całych Niemiec. Dobra koronne obejmowały najpiękniejsze w Europie lasy. Car robił olbrzymie interesy na handlu drzewem budulcowem i opałowem. Jedna trzecia część majątków ziemskich była uprawna i wydzierżawiona rolnikom.

W dobrach swych, rozrzuconych po całej Rosji miał wielkie młyny wodne i wiatraki, przedsiębiorstwa rybne, kopalnie itd. Poza tem własnością cara były znajdujące się na Syberji dobra prywatne z wielkiemi kopalniami platyny, złota, srebra, miedzi i żelaza, które dawały 30 miljonów rocznego dochodu.

Z tego dopiero można zrozumieć, że upadek i wywłaszczenie tylko tego jednego człowieka musiało spowodować olbrzymią rewolucję socjalną z sięgającemi do głębi przesunięciami w sferze własności, dochodu i produkcji. I dopiero w świetle tych cyfr staje się jasne, jaką gigantyczną potęgę skupili w swych rękach owi Romanowowie — obecnie w nic rozwianą.

*

„New York Herald" donosi: „Sowiety zaprosiły licznych korespondentów zagranicznych, zamieszkujących w Moskwie, ażeby obejrzeli osobiście klejnoty koronne carów rosyjskich, wystawione w Kremlu. Widok, jaki pozwolono podziwiać dziennikarzom, cudzoziemskim był olśniewający: pokazano im tam koronę ślubną Katarzyny II, słynny djament „Orłow", jak wiadomo, zdobiący berło carskie, koronę carską, usianą djamentami, szafirami indyjskiemi ważącemi 253 karaty i otoczoną djamentami, szmaragd jeden wielkości 153 karatów, niezliczoną ilość innych klejnotów, drogich kamieni, a nawet znaczną liczbę bibelotów kosztownych i zabawek wielkiej wartości, ofiarowanych carowi przed wojną lub przez niego samego zamówionych. Ogólna wartość tych wszystkich klejnotów ustalona jest przez rzeczoznawców na 6 i pół miljarda franków papierowych.

—:::—

Ruch zawodowy w Stanisławowie

Związek Zawodowy Pracowników Fryzjerskich w Stanisławowie, przed dwoma tygodniami rozpatrywał sprawę zatargu powstałego między pracownikami firmy „Opidowicz" Zakład Fryz. na dworcu kolej. w Stanisławowie, a ich pracodawcą. W rezultacie Związek i Rada Związków postanowili przedstawić projekt umowy, normujący warunki pracy i płacy tych pracowników w firmie Opidowicza, zatrudnionych. Jednak p. Opidowicz okazał się zbyt agresywny wobec swoich pracowników, projekt umowy zmajoryzował, wskutek czego pracownicy zastrejkowali.

Rada Związków dla poparcia strejkujących robotników postanowiła wezwać wszystkich pracowników kolejowych i prywatnych do omijania Zakładu fryzjerskiego Opidowicza, dworzec kolejowy w Stanisławowie, jako osobnika, występującego przeciw organizacjom robotniczym, a z uwagi na to, że strejkujący pracownicy zostali przyjęci do pracy w zakładzie fryzjerskim Abraham Matys ul. Lelewela w Stanisławowie, Rada Zw. wzywa swych członk. do masowego uczęszczania do Zakładu fryzjerskiego p. Matysa Abrahama, jako zasługującego ze względów zasadniczych na poparcie.

—:::—

Dnia 21. b. m. o godz. 12-tej w nocy odbyło się Walne Zgromadzenie członków Związku Zawodowego Pracowników Gastronom.- Hotelowych w Stanisławowie, — przy udziale 3/4 — ogółu członków. Przebieg zgromadzenia był bardzo ożywiony. Na czele nowego Zarządu stanął tow. Fitz Zygmunt. Na zgromadzeniu był obecny delegat Kom. Centr. Zw. Zaw. tow. Gazek, tudzież delegaci pracodawców pp. Haubenstock, Flig, Henig.

Żywimy nadzieję, że nowo wybrany zarząd będzie się starał odpowiedzieć swemu zadaniu i godnie prowadzić będzie swych członków do lepszego jutra.

Sekr. Kom. Centr. Zw. Zaw. w Stanisławowie.

Komunikaty

× Z ŻYCIA INWALIDÓW. Dnia 19. grudnia b. r. odbyło się Walne Zgromadzenie członków tutejszego Koła, przy współudziale kol. posła dra Polakiewicza, oraz delegata Wydziału Wykonawcz. Związku Inwalidów woj. w Warszawie kol. Rosochackiego.

Przewodnictwo nad tokiem obrad objął kol. Rosochacki, który apelując do członków by przystąpili do wspólnej pracy mając na celu tylko dobro organizacji, zdał referat o zaopatrzeniu wdowim oraz sierotach. Kol. poseł dr. Polakiewicz, referował sprawę rewizji koncesji o ciężkie położenie masy inwalidzkiej wdów i sierót.

Po wyczerpaniu porządku dziennego przystąpiono do wyborów nowego zarządu.

—:::—

Rytm snu.

Przysłowie, jakoby sen był bratem śmierci niezupełnie odpowiada rzeczywistości. Może pozorna tylko nieprzytomność w czasie snu dała podstawę temu przysłowiu. W każdym razie wiadomą jest rzeczą, że intenzywność snu oraz apetytu są najważniejszemi cechami zdrowia. Niema prawie choroby, której składnikiem w jakiś sposób nie byłaby bezsenność. Wszelkie też zaburzenie cielesne czy też duchowe odzwierciedla się w śnie człowieka. Z drugiej znów strony wiadomo jest, że czas daje zapomnienie najcięższych nawet trosk i że człowiek znużony, zmiażdżony wprost największą pracą, i ciężarami dnia po dobrze przespanej nocy odzyskuje zdolność do pracy i jasny umysł.

Niedarmo ekonomiści zajmowali się zagadnieniem długości snu, uważając, że produktywność jednostki zależną jest od jego długości intenzywności. Produktywność przedsiębiorstwa zależy nietylko od kapitału w nie włożonego i środków produkcji, ale także od pracujących w niem ludzi. To co z punktu widzenia lekarza uważane jest jako hygjeniczne, ze stanowiska gospodarczego uważa się za oszczędzanie materjału ludzkiego.

Hygjena jest też bardziej zagadnieniem socjalno-ekomicznem, aniżeli etycznem.

Wydobycie jak największej możliwie regeneracji ze snu i o ile to jest osiągalne — to zagadnienie, którem zajmował się zmarły niedawno psychjatra Kräpelin. Rezultaty jego doświadczeń oraz przepisy osiągnięcia zdrowego snu stały się już wspólnem dobrem wszystkich narodów. Tak np. należy usunąć między zakończeniem pracy a początkiem snu większą pauzę spoczynkową, aby osiągnąć niejako nowe nastawienie umysłu, koniecznie szczególnie po natężonej pracy i jako przygotowanie do spania. Kto bezpośrednio przed spaniem zjadł obfitą kolację, odpokutuje tę rozkosz gastronomiczną bezsennością. Snowi sprzyja oczywiście wygodne położenie przy równoczesnej, nie zbyt wysokiej temperaturze, w zupełnym spokoju i ciemności. Mniej znane zapewno są badania Kräpelina, z których wynika, że sen w jedną lub dwie godziny po zaśnięciu, ma intenzywność i głębokość największą i w tym czasie jest najzdrowszy. Następuje potem okres trzy godziny w którym intenzywność i głębokość snu opadają, by znowu wzmóc się około piątej i szóstej godziny, nie osiągając jednak intenzywności pierwszych godzin. Około ósmej godziny sen staje się słabszy i każdy kto choć trochę swój sen obserwuje, może zauważyć, że około tego czasu ucho już podaje mózgowi swe wrażenia z świata zewnętrznego. Jasną jest rzeczą, że dzieci, szczególnie w najmłodszym wieku, potrzebują więcej snu i że okres snu u nich bardziej jest rozszerzony niż u starszych.

Hygjena zasypiania otrzymuje już przez to doświadczenie liczne punkty oparcia. Ponieważ pracownicy zawodowi zaczynają pracę przeważnie zrana, to chwila wstawania ich jest określoną. Jeśli kto np. o 7 godz. rano wstaje, musi, aby móc przespać 8 godzin, kłaść się o 11 godz. — Jeśli kładzie się dopiero o 12, to największa głębokość snu przypada na czas od 2—3 godziny potem znowu, jak wspomniano spada, aby osiągnąć między 6—7 rano drugie maksimum, czyli wtedy, gdy budzik ze snu go wyrywa. Jeśli kto jeszcze później, tj. o pierwszej godzinie spać pójdzie, rankiem wprawdzie zbudzi się w czas, ponieważ między 6—7 sen jego będzie lżejszy, ale zrezygnować musi z całej drugiej części regeneracji przez sen. Skutkiem tego traci się cielesne i umysłowe napięcie sił, którego nie odzyska się poobiedną drzemką, nie posiadającą połowy nawet tej intenzywności, co sen przedranny.

Jeżeli zaś ten sen poobiedni się przedłuży, to następuje pewna ospałość, która dopiero na dobre pracę utrudnia. Ludzie, którym wystarcza tylko po 5—6 godzin snu, są wyjątkami i najpewniej odpokutują to wczesnem starzeniem się, siwieniem, i drażliwością nerwów.

Przeciw bezsenności niema środków naturalnych. Środki nasenne sprowadzają zgoła coś innego niż zdrowy sen: narkotyzują, oszałamiają, unieprzytomniają. Taki stan nie wraca sił, albowiem to, co snem nazywamy, nie jest cielesną nieprzytomnością, lecz odprężeniem zatamowań, które za dnia działają, w nocy zaś bywają eliminowane. Zapytajmy człowieka, który co wieczór zażywa swoją szczyptę kalium bromu, a drugiego, który zmęczony fizycznie i umysłowo kładzie się i zasypia natychmiast. Naprawdę wypoczęty będzie ten, który bez narkotyku się kładzie i wstaje rano odświeżony i odmłodzony. Tamten zaś skutkiem środków nasennych będzie się rano budził z jakiemś uczuciem zniechęcenia i ociężałości.

Szarady.

Pierwsza wspak okres czasu, wkrótce zleci stary.
Pierwsza — trzecia materje, więc stawaj do miary.
Druga — trzecią zbierają na loterję damy.
Drugiej wspak razem z trzecią sporo w kraju mamy.
Całość — dzisiaj z bożyszcza zostały ochłapy —
Ma w Polsce niewątpliwie najbrudniejsze łapy.

—:::—

Pierwsze — trzecia na ścianie zegar wahadłowy.
Drugiej — trzeciej spodobał się młody gajowy.
Trzecia — druga potrzebne jest w kuchni kucharce,
Trzecia — pierwsza to rzadko młodzi, zawsze starce.
Całość ci przypomina pasek, no i Piasta,
Wincentego, Dojlidy — ot, tyle i... basta!...

Nolens.

—:::—

Rozwiązanie na innem miejscu w dzisiejszym numerze.

—:::—

Koń.

Nie będzie to żadna nowelka, ale rozważania na temat tryumfów i... upadku konia w ciągu wieków.

Dnia 9. sierpnia 378 roku cesarz Valens pobity został na łeb na szyję przez Gotów, którym przewodził Fritigern. Równina adrjanopolska była świadkiem, jak legjony rzymskie prysły pod atakiem barbarzyńskiej kawalerji i... konnica trjumfalnie wkroczyła w świat jako nowe narzędzie techniki wojennej, usuwając piechotę w cień na długi szereg wieków.

Koń niepodzielnie panował przez całe nieomal tysiąc lat na polach bitew Europy. Dopiero włócznicy szwajcarscy pod Laupen a łucznicy angielscy pod Cressy ponownie przywrócili piechocie dominujące znaczenie. Z broni głównej — jeśli nie jedynej — konnica stawała się bronią pomocniczą, potem narzędziem wywiadu... wreszcie trudno ją było odróżnić od piechoty posadzonej na konie.

Dopiero w 1914 r. kawalerja przyszła znowu do głosu i odegrała decydującą rolę... lecz w jakże zmienionej postaci! Nie były to hufce posadzone na parskających rumakach, pędzące z chrzęstem i błyskiem zbroji, a furkaniem barwnych sztandarów i pióropuszy — była to potworna falanga pełzających potworów pancernych: tanki.

Gdyż tank nie jest niczem innem jeno zmodernizowaną odmianą ciężkiej kawalerji. Wszystkie trzy zadania konnicy spełnia: chroni, porusza się szybko, uderza. Tylko, że w tej nowoczesnej kawalerji koń zastąpiony jest motorem, a na miejsce zbytecznego wobec dzisiejszych kul pancerza kirasjerskiego posiada potężne płyty stalowe chroniące od ciężkich nawet pocisków.

W tysiąc pięćset czterdzieści lat po swem pierwszem epokowem zwycięstwie koń ostatecznie zostaje wyeliminowany z pola bitew. Na jego miejsce trjumfalnie wkracza motor.

Jeśli koń w ciągu półtora tysiąca lat odgrywał taką rolę w wojnach to tylko dlatego, że był on podówczas jedynem znanem najszybszem narzędziem lokomocji. Tylko jako taki używany i wyzyskiwany był w kombinacjach strategiczno-taktycznych wszystkich wodzów: Hannibala, Dżingis Chana, Gustawa Adolfa, Napoleona.

Dziś znaczenie konia w wojskowości zostało przekreślone, gdyż nie przedstawiał już dłużej najwyższego swego waloru: szybkości. Nie mógł też być zastosowany tak wszechstronnie, jak motor, który w dodatku posiadł niezastąpioną zaletę: jest niewrażliwy na działanie nowej broni: gazów trujących. To też dziś wszystkie armje znajdują się pod znakiem „motoryzacji". Wszędzie widać stosowanie motoru w najróżniejszych jego postaciach: aeroplan, tank, automobil ciężarowy, a nawet motocykl.

I tak historja konia w wojskowości powraca do swego punktu wyjścia: koło się zamknęło. Koń znowu utracił najzupełniej swą rolę narzędzia wojennego. Koniec zadała mu nauka, ta nauka, która tak niszczycielskie tworzy dzieła dla... dobra ludzkości. Koń przestał być podstawowym elementem metody wojennej. Zastąpił go wynaleziony przez naukę motor, dzięki któremu zostało też ujarzmione, np. powietrze, ale po to przedewszystkiem, aby i tam prowadzić zbrojne starcia.

—:::—

Jasełka w Polsce.

Od wieków istnieje w Polsce zwyczaj obchodzenia jasełek. Zwyczaj ten sięga prawie pierwszych wieków chrześcijaństwa w Polsce. — Kiedy mianowicie Mieczysław I. przyjął chrzest, cała ludność trwała w pogaństwie i pomimo nacisku ze strony młodego podówczas kościoła i duchowieństwa długo jeszcze obchodziła pogańskie obrzędy, kryjąc się dla bezpieczeństwa w głębokich lasach.

Owóż w owych czasach zakonnicy by ściągnąć dużo ludzi do kościołów, urządzali w kościołach, a szczególnie w klasztorach, jasełka.

Pierwsze takie przedstawienie miało się odbyć w roku 1240, za panowania Bolesława Wstydliwego, staraniem św. Kingi. O północy, po mszy, zwanej Pasterką, w Katedrze Wawelskiej podniosła się zasłona, zakrywająca presbiterjum, a zdumiony lud ujrzał wielką szopkę, a w niej w żłóbku Matkę Boską i św. Józefa. Za nimi występują pastuszkowie, znosząc dary Jezusowi, za pastuszkami pospieszają Trzej Królowie, a za nimi Herod ze śmiercią.

Później i klasztory zaczęły urządzać także przedstawienia jasełkowe, a osoby przedstawiali chłopcy szkolni. Zakonnicy pisali rozmowy, których wyuczali się chłopcy, występujący w przedstawieniach.

Z czasem żywe figury zastąpiono sztucznemi, a w takiej formie zachowały się jasełka do dni naszych. Zaś chłopcy szkolni, potem chłopcy miejscy i młodzież wiejska zaczęli obnosić jasełka po ulicach i albo sami dawali przedstawienia, albo urządzali figurki drewniane, przedstawiające pastuszków, królów i inne osoby, występujące przy Narodzeniu Chrystusa, które za pomocą rozmaitych przyrządów ruszały się, chodziły i z temi szopkami czyli jasełkami chodzono po mieście lub wiosce.

Zwyczaj ten zachował się do dni naszych.

Obok jasełek odgrywane też były misterja pochodzące z XVII. w. Niektóre z nich były wyrazem uczuć uciskanego ludu i całkiem nie nadawały się do odgrywania w domach szlacheckich, jak na to wskazuje przemowa jednego z „aktorów" występującego w roli pasterza:

I toć nasza niewola, braciszkowie moi,
że się prawie żaden na świecie nie boi.
Chociaż panów żywiemy naszą wierną pracą,
przecie oni nad nami jako wrony kraczą!

W jednej ze scen pasterskich, w której Matka Boska i św. Józef szukając noclegu, pukają do bogacza, ten ich z gniewem oddala:

„Bo ja, słyszysz, tu dziadów i bab nie nocuję,
tylko ślachta, pamięta, z któremi przystaję".

Wiersz nie zbyt składny, ale jakże charakterystyczny.

Szkoda, że niewiele tych utworów, pochodzących z przed kilku stuleci nie dochowało się do dziś. Charakteryzowałyby one dosadnie ówczesne nastroje ludu.

Komunikacja powietrzna naokoło świata.

ATE). Na łamach pism niemieckich z ostatnich dni pojawił się ciekawy artykuł znanego lotnika kapitana statków powietrznych Bruns'a, omawiający projekty zorganizowania światowej komunikacji powietrznej sterowcami.

Zdaniem Bruns'a linje komunikacji powietrznej będą biegły dookoła kuli ziemskiej, przelatując przestrzenie w tyleż dni, ile tygodni potrzebują dzisiaj najszybsze ekspresy i parowce. Statki powietrzne jedynie w rzadkich wypadkach będą dotykały ziemi, gdyż na większości stacji będą zarzucały jedynie kotwicę na maszty stacyjne. Centrami żeglugi powietrznej będą: Londyn, Paryż, i Berlin, skąd rozchodzić się ma 5 wielkich linji, ogarniających cały świat. Bruns jest zdania, że kwestjonowanie rentowności linij powietrznych nie jest słuszne i że eksploatacja statków powietrznych będzie tańszą, niż kolei żelaznych lub parowców.

W pochodzie ku dobrobytowi ludzkości.

Przemiana wiór drzewnych w mięso i mleko.

Żyjemy, niezdając sobie z tego sprawy, w czasach największych przewrotów w życiu gospodarczem i we wszystkich urządzeniach społecznych. Nowe poglądy, odkrycia i wynalazki stały się czemś codziennem — i rzadko tylko zastanawiamy się nad tem, jak zmienia się życie ludzkości pod ich wpływem. Dopiero, gdy spojrzymy w przeszłość, uświadamiamy sobie te współzależności.

Stwierdzamy, że przed 80 laty, większość ludzi żyła jeszcze w poddaństwie i że zewnętrznemi przyczynami, które stosunki te przełamały, były wynalazki techniczne, które do tego stopnia przekształciły stosunki gospodarcze, że ów stan społeczny dłużej utrzymać się już nie dał. Wprost niemożliwe było pozostawać ludność rolniczą w pewnej formie niewolnictwa, gdy w mieście powstały manufaktury i pierwsze odruchy walki klasowej ducha budziły. Nie mógł już wieśniak być do gleby przywiązany, gdy miał możność w kilka godzin jazdy koleją dotrzeć do miasta, gdzie czekała go wolność osobista — choćby na ten czas który pozostawał po pracy zarobkowej.

MASZYNA PAROWA USUNĘŁA PODDAŃSTWO,

pańszczyznę, dziesięcinę. Druga połowa ub. wieku, wiek machiny parowej, był okresem przewrotów gospodarczych i społecznych, których tempo przewyższało wszelki poprzedni rozwój.

Żyjemy nadal w okresie wynalazków i reform technicznych, które zupełnie zmienić są zdolne oblicze świata. Weźmy np. pod uwagę taki fakt, jak

WYDOBYWANIE CUKRU Z DRZEWA.

W retortach laboratoryjnych zagadnienie uzyskania cukru z drzewa już przed 10 laty zostało rozwiązane. Ale sam rezultat naukowy nie wystarcza; rozstrzygające jest to, czy można produkować w ten sposób cukier tanio i zyskownie. Ludziom kupującym akcje, znaczenie naukowe wynalazku jest obojętne, chcą mieć dywidendy.

Profesor Bergius, który wynalazł proceder uzyskania oleju z węgla, ulepszył również postępowanie prof. Willstättera, celem uzyskania cukru z drzewa w tym sensie, że cukier ten można taniej produkować i że prawdopodobnie uda się go uzyskać w stanie zupełnie czystym i odpowiednim do spożycia dla ludzi.

Koszta tego procederu redukują się do kosztów surowca, który jest bardzo tani, gdyż do fabrykacji cukru używa się odpadków drzewa, trzasek, chrustu, gałązek, wiór. Jako produkty uboczne otrzymuje się nadto kwas octowy, smołę itd.

Nie jest przypadkiem, że pierwsza fabryka cukru z drzewa powstała w Szwajcarji w Genewie. Obok faktu, że górskie okolice dostarczają dużo drzewa, rozstrzygającem było to, że hodowcy bydła spożytkować będą odżywczą karmę dla tuczenia bydła. Wielkie znaczenie gospodarcze na tem będzie polegało, że odpadki z drzewa, drzazgi, wióry itp. w ten sposób

PRZEMIENIONE ZOSTANĄ W MIĘSO I MLEKO

i że będzie można ziemię, dotychczas pozostawioną jako pastwiska, zasiewać roślinami, które żywić będą ludzi. Jest też nadzieja, że niezadługo będzie można otrzymać z drzewa cukier jadalny dla ludzi.

Rozszerzenie się zaś terenu pokarmowego dla ludzi, oraz wyzyskanie sił przyrody jako pomocy przy pracy, sprowadzić musi nowe formy życiowe,

NOWE FORMY WSPÓŁŻYCIA SPOŁECZNEGO.

Niemożliwością jest, by ludzkość cierpiała nędzę i głód, gdy w pełni wykorzysta się siły przyrody, olej skalny, siły wodne, wiatr, redukujące konieczne w życiu gospodarczem świadczenia ludzkie, do minimum, gdy przez rozwój techniki wzmogą się możliwości odżywiania się do rozmiarów przechodzących daleko pojęcia nasze. Ludzkość nie zdoła już długo obywać się bez wzmożenia produkcji środków żywności, którąby rozdzielać można między wszystkich, potrzebujących.

Rozszerzenie sfery żywnościowej, wyzyskanie odkryć i wynalazków, które pozwalają używać sił przyrody w miejsce sił ludzkich, znacznie szybciejby postępowało, gdyby

NIE JEDNOSTKOM, LECZ SPOŁECZEŃSTWU

przysługiwało prawo urzeczywistnienia w praktyce wszystkich zdobyczy nauki i techniki.

Przeciw nocnej pracy piekarzy.

Niedawny strejk robotników piekarskich, demonstrujących przeciw pracy nocnej, jest zjawiskiem obchodzącem nietylko piekarzy. Oto, co mówi o tej sprawie gruntowny znawca stosunków piekarskich, jeden z właścicieli piekarń.

Praca nocna w piekarniach jest nadmiernie ciężka. Nawet przy dziennej pracy trzeba być bardzo silnym, ażeby w warunkach naszych piekarń wytrzymać ją bez ruiny zdrowia, szczególnie, jeżeli weźmie się pod uwagę brak pomocniczych urządzeń maszynowych oraz brud i fatalny stan pomieszczeń piekarnianych.

Ręczne zagniatanie ciasta jest barbarzyństwem. We Francji związek piekarzy paryskich robił badania, polegające na ważeniu zagniataczy ciasta. Okazało się, że w ciągu kwadransa zagniatacz traci 200 do 300 gramów swej wagi, a przecież nasze ciasto żytnie, jeśli jest należycie przerabiane, wymaga więcej wysiłku, niż pszenne. Część tej straty z wagi ciała ulatnia się, jako para wodna i kwas węglowy, a część (i to znaczna) spływa w ciasto, jako pot. Pył mączny wywołuje zły stan dróg oddechowych, a nieodprowadzane wyziewy z fermentacji ciasta duszą piekarza.

— Czy robotnicy piecowi mają łatwiejszą pracę?

— Bynajmniej! Choć uciążliwość ich pracy jest nieco innej natury. Do bardzo przykrych konieczności należy w zimie odchodzenie od rozpalonego pieca do ustępów, znajdujących się zwykle w podwórzu. Przy znanym ich brudzie nawet w dzień trudno się tam nie zawalać, a w nocy wraca się w fatalnym stanie. Jest to najprostsza droga do zapalenia płuc oraz innych chorób.

— Czy to się odbija na spożywcach?

— Oczywiście! Jest rzeczą wiadomą, że chleb z pieca wykładany jest na posadzki, po których się rozmazuje to, co piekarz przynosi na podeszwach. — Gruźlica jest bardzo rozpowszechnione wśród piekarzy. To, co trafia do ciasta, ulega zwykle wyjałowieniu w piecu. Groźniejszą jest gruźlicza flegma w spluwaczce lub na posadzce, gdyż szczury, myszy, karaluchy rozmazują ją po chlebie i bułkach.

— Czy mechanizacja wypieku naprawi obecny stan rzeczy?

— Zasadniczo tak, lecz nie przypuszczam, by to prędko nastąpiło.

Z działalności Związku Spółdzielni Spożywców.

Z. S. S. jest jednocześnie Hurtownią i Związkiem Rewizyjnym.

Wydział Gospodarczy (Hurtownia) wykazuje szybki rozwój. W r. 1924 Z. P. S. S. zrobił obrotu na sumę zł. 20,342.746 (łącznie ze Zw. Rob. Sp. Spożywców i Zespołem Sp. Urzędniczych — około 23,300.000 zł.), w 1925 już obrót dał zł. 41,411.771, co daje zwiększenie prawie dwukrotne. Rok 1926 za 9 miesięcy dał 38,175.000 zł., a przewidywany za cały obecny rok — 54 miljony.

Z. S. S. prowadzi zakłady wytwórcze w Kielcach. Produkuje się tam mydło, pastę do obuwia, torby. Oprócz tego we Włocławku założona jest świeżo fabryka cukierków. Produkcja mydła za 1925 r. wyniosła 782.048 kg., pasty 120.170 tuzinów. Obecnie przez Zarząd są czynione energiczne starania co do kupna dużego młyna, któryby mógł aprowidować spółdzielnie i piekarnie spółdzielcze w mąkę.

Związek nie ogranicza się tylko na operacjach handlowych. Prowadzi on eksport oraz jest jednocześnie wielkim, samodzielnym importerem. Głównymi artykułami wywozu są jaja, meble, i mączka kartoflana. Operacje eksportowe za 9 miesięcy 1926 r. wyniosły Ł. 61.025 (ok. 2,500.000 zł.). Wywieziono w tym okresie 73 wagonów jaj. Jako importer, Związek samodzielnie wwozi do kraju artykuły zagraniczne, potrzebne do konsumcji. Wymienić tutaj należy: kawę, herbatę, kakao i inne kolonjały.

Prowadząc tak rozliczne operacje handlowe i wytwórcze, Związek pracuje z pomyślnemi rezultatami operacyjnemi. Koszty handlowe wahają się około 3 procent w stosunku do obrotu. Nadwyżka netto za 1925 rok wyniosła 163.000 zł. Rok 1926 wykaże znacznie lepsze rezultaty. Bilans i rachunek strat i nadwyżek za I. półrocze 1926 r. wykazał nadwyżkę netto około miljona złotych. Tak znaczne nadwyżki uzyskuje się dlatego, że Z. S. S. jest importerem, eksporterem i fabrykantem w jednej osobie.

Dziś Związek jest największą Centralą Spółdzielni Spożywców w kraju. Poza Związkiem, w spółdzielczości spożywców działają: 1) Zw. Rewizyjny Spółdzielni Wojskowych, 2) Zw. Ekonomiczny Spółdzielni Kółek Rolniczych w Krakowie, 3) Spółdzielnie spożywców w Poznańskiem (przy Unji Zw. Spółdzielczych). Pierwszy (Spółdz. Wojskowe) ciąży pod względem ideologicznym i gospodarczym do Z. S. S. — Związek krakowski i spółdzielnie poznańskie grupują w sobie elementy prawicowe i konserwatywno-chłopskie pod patronatem ks. Adamskiego. Stan liczebny tych organizacji ilustruje następujące zestawienie:

Nazwa	Ilość spółdzielni	Ilośc członków na 1. I 1925 r.
Z. S. S.	858	594.000
Zw. Rew. Sp. Wojskowych	221	74.000
Zw. Rew. Spółdz. Kółek Rolniczych	147	124.000
Zw. Sp. Zar. Gospodarczych w Poznaniu	57	117.000
we Lwowie	21	54 000
Spółdzielnie ukraińskie we Lwowie	700	77.000

Jak widzimy z powyższego zestawienia, Z. S. S. przedstawia się w dorobku spółdzielni najlepiej. Ilość członków przewyższa znacznie sumę wszystkich innych; 57 proc. w stosunku do całości.

Na czele połączonej organizacji do dnia 30. marca b. r. stał Zarząd, składający się z osób: ś. p. R. Mielczarskiego, M. Rapackiego i J. Żerkowskiego.

Po śmierci R. Mielczarskiego Rada Nadzorcza powołała Zarząd, w skład którego weszli: ob. M. Rapacki, tow. J. Żerkowski oraz w charakterze zastępcy członka Zarządu ob. J. Jasiński.

Czynności nadzorcze i kontrolujące spełnia Rada Nadzorcza Związku, która składa się z 21 osób. Prezesem Rady jest tow. Br. Siwik; stanowiska wiceprezesów obejmują: tow. J. Kwapiński i ob. W. Wojewódzki (wiceprezydent m. Łodzi); sekretarzem jest ob. Godecki, zastępcą tow. J. Rutkiewicz.

Produkcja Indjan amerykańskich przez radio.

Angielskie radjowe stacje nadawcze starają się dostarczać swoim abonentom jak najwięcej emocji i wrażeń za pośrednictwem radja. To też jedna z londyńskich stacji zaprosiła przed mikrofon cały szczep Indjan amerykańskich, którzy przybyli do Londynu. Egzotyczni goście popisywali się przed mikrofonem swojemi wojennemi pieśniami, ilustrującemi pochód wojenny, zwycięstwo odniesione nad wrogiem i święto indyjskie.

Radjoamatorzy doznawali silnych emocji, gdyż przy śpiewach wojennych akompanjowali sobie Indjanie muzyką, która powstawała przez uderzanie piszczeli ludzkich w specjalne bębny. Podczas produkcji naczelnik szczepu wypowiedział w swojem ojczystem narzeczu przemówienie, które speacker stacji przetłumaczył na język angielski.

Ogólny bilans zbankrutowanej NUZY

Passywa około trzy miljony złotych!

Zapowiedź monstrualnego procesu.

Centralny Komitet Samoobrony 21.000 byłych Członków zbankrutowanej NUZY, prosi o podanie do publicznej wiadomości następ. komunikatu: Dnia 26 stycznia 1927, rozpoczyna się we Lwowie olbrzymi proces 21.000 byłych Członków NUZY, zaskarżonych o pokrycie niedoboru zbankrutowanej spółdzielni. — Niedobór NUZY wynosił z początkiem r. 1926 — 687.000 zł. Następnie po wysprzedaniu towaru za 80.000 zł. i po wpłaceniu pojedynczych udziałów po 15 zł. przez znaczną część członków, w kwocie 267.000 zł. pozostał dług 340.000 zł. Do tego policzył zarząd masy konkursowej koszta postęp. konkurs. po 6 zł. od osoby, czyli 126.000 zł. — Oprócz tego jest pozycja wisząca jako niepewna kwota 168.000 zł., co do której zarząd masy konkursowej uznaje ją jako aktywa NUZY, zaś Związek ekon. kółek rolniczych rości sobie prawo do niej. — Razem więc obecne passywa wynoszą 634.000 zł. Jeżeli dodamy do tego wpłacone udziały pojedyncze 267.000 zł., to straty członków już wynoszą 901.000 zł. — Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę, **że członkowie NUZY, w ilości dawnej 25.000 osób,** od początku jej założenia, wpłacali kilkakrotnie podwyższone udziały, o pełnej wartości, (w stosunku do dolara wpłacił każdy członek około 50 zł.), czyli razem 1,250.000 zł. (miljon 250 tys. zł.), to otrzymamy wynik, że straty członków NUZA, wynoszą około 2,000.000 zł. (dwa miljony zł). — Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę, że NUZA do roku 1924, korzystała z olbrzymich kredytów rządowych i że pobierała pełnowartościowe kwoty a oddawała rządowi zdewaluowane i bezwartościowe marki, to stanowczo nie popełnimy przesady, jeżeli bilans ogólnej gospodarki NUZY zamkniemy passywami około 3,000.000 zł. — (trzech milj. zł.).

Nic więc dziwnego, że dyrektor R. kupił wieś w Poznańskiem, dyr. S. folwark koło Lwowa, dyr. K. willę w Złoczowie i t. d.

Literatura, nauka, sztuka.

REPERTUAR TEATRU WIELKIEGO:

Sobota, o godz. 7.30 wiecz. „Kredowe Koło“.
Niedziela, o godz. 3 pop. „Cyrano de Bergerac“
Niedziela, o godz. 7.30 wiecz. „Fedora“.
Poniedziałek, o godz. 3 pop. „Wesołe Kumoszki z Windsoru“.
Poniedziałek, o godz. 7.30 wiecz. „Napoleonetka“
Wtorek, o godz. 7.30 wiecz. „Kredowe Koło“.
Środa, o godz. 7.30 wiecz. „Fedora“.
Czwartek, o godz. 7.30 wiecz. „Kredowe Koło“.
Piątek, wyjątk. o godz. 7 wiecz. „Cyganerja“.
Piątek, o godz. 11 w nocy „O tem jeszcze nie wiecie...“ aktualne rewja sylwestrowa.

—:::—

REPERTUAR TEATRU NOWOŚCI:

Sobota, o godz. 7.30 wiecz. „Księżna Cyrkówka“.
Niedziela, o godz. 3 popoł. „Nitouche“.
Niedziela, o godz. 7.30 wiecz. „Cały dzień bez kłamstwa“.
Poniedziałek, o godz. 3.30 pop. „Nasza żonusia“.
Poniedziałek o godz. 7.30 wiecz. „Księżna Cyrkówka“.
Wtorek, o godz. 7.30 wiecz. „Księżna Cyrkówka“
Środa, o godz. 7.30 wiecz. „Pierwszy człowiek“.
Czwartek, o godz. 7.30 wiecz. „Księżna Cyrkówka“.
Piątek, wyjątk. o godz. 7. wiecz. „Cały dzień bez kłamstwa“.
Piątek, o godz. 11. w nocy „Sylwestrowa Reduta Prasy“.

REPERTUAR TEATRU MAŁEGO:

Sobota, o godz. 7.30 wiecz. „Rewizor z Petersburga“. (Premiera).
Niedziela, o godz. 4-tej popoł. „Nauczycielka“. Występ Anny Zielińskiej.
Niedziela, o godz. 7.30 wiecz. „Rewizor z Petersburga“.
Poniedziałek, o godz. 7.30 wiecz. „Rewizor z Petersburga“.
Wtorek, o godz. 7.30 wiecz. „Rewizor z Petersburga“.

—:::—

REPERTUAR KIN LWOWSKICH:

Kino Lew: Rozstrzelanie cara Mikołaja II.
Kino Apollo: Czerwony błazen.
Kino Palace: Cnotliwa Zuzanna.
Kino Kopernik: Minuta przed 12-tą.
Kino Marysieńka: Minuta przed 12-tą.
Kino „Fatamorgana“: Cnotliwa Zuzanna.
Kino „Chimera“: Królewski Lowelas.

—:::—

Sprzedaż biletów na przedstawienia świąteczne odbywać się będzie w kasach teatralnych: W wigilję 24. b. m. od godz. 9 — 12. W pierwszy dzień świąt 25. bm. od godz. 10 — 12 i od 4 — 8 wiecz. W drugi dzień świąt 26. b. m. od godz. 10 — 12 i od 2 — 8 wiecz. W kasie miastowej w Wigilję od godz. 9 — 12. W pierwszy i drugi dzień świąt od godz. 9 — 1 w południe.

Noc Sylwestrowa w Teatrze Wielkim w dniu 31-go b. m. o godz. 11-tej w nocy zapowiada się imponująco. Próby z wielkiej 3- aktowej (24 obrazów) rewji aktualnej, pióra W. Leedigera p. t. „O czem jeszcze nie wiecie...“ w której biorą udział najwybitniejsi artyści czterech działów teatrów miejskich wraz z chórem i orkiestrą pod batutą kapelmistrza R. Wojnarowicza, są w pełnym toku. Nad całością pracują reżyserowie: J. Strachocki i S. Tarnawski. Bilety nabywać można w gmachu Teatru Wielkiego, dawna kasa Teatru Małego, wejście od strony kawiarni teatralnej od 10 do 12 przed poł. i od 4 do 6 wiecz. w święta tylko od 10 do 12 w poł.

Dyrekcja Teatru Małego komunikuje: W pierwszy dzień świąt kasa „Orbisu“ nie będzie czynna a bilety sprzedawać będzie kasa Teatru Małego od 5.30 pop. Począwszy od drugiego dnia świąt przedsprzedaż biletów odbywać się będzie normalnie w „Orbisie“.

W sprawie kuponów zniżkowych. Kupony zniżkowe do Teatru Małego będą w dni świąteczne nieważne.

„Rewizor z Petersburga“. Arcydzieło Gogola, które wchodzi na repertuar Teatru Małego w sobotę otrzyma specjalną oprawę sceniczną i przepyszne stylowe kostjumy.

Z robotniczej sceny amatorskiej. Koło amatorskie M. Z. E. przy Zaw. Zw. Prac. Użyteczności Publ. w Polsce oddz. Lwów, ciesząc się ogólną sympatją publiczności, wystawia po raz trzeci znany z czasów przedwojennych wodewil ze śpiewami i tańcami w 4. aktach St. Turskiego p. t.: „Krowoderskie Zuchy“ w dniu 1. stycznia 1927 r. w sali Teatru ruskiego przy ul. Szaszkiewicza o godz. 7. wiecz. pod reżyserją p. M. Tarnawskiego art. teatr. miejsk. Orkiestra własna pod batutą p. F. Suchomela. Dochód przeznaczony na budowę własnego domu.

Budowa największego drapacza chmur

Wkrótce w Detroit rozpocznie się budowa największego i najwyższego w świecie drapacza nieba, który nosić będzie nazwę Book Tower.

Gmach ten będzie nietylko największym w świecie gdyż mierzyć będzie osiemdziesiąt pięć pięter, z których osiemdziesiąt jeden pięter, czyli 873 stóp, będzie ponad powierzchnią ziemi, a cztery piętra pod powierzchnią ziemi, ale także będzie zupełnie czemś nowem w budownictwie.

Olbrzym ten zbudowany w stylu gotyckim, po wykończeniu będzie miał wygląd wielkiej, wspaniałej katedry.

Pierwsze czterdzieści pięter przeznacza się tylko na garaże dla automobilów, które przewożone będą z góry na dół przez ośm wielkich wind.

Dla obsługi pasażerskiej przeznacza się 48 wind, z których połowę będą tak zwane windy ekspresowe, a druga połowa lokalne.

Czterdzieści ośm wind pasażerskich znajdować się będzie w dwudziestu czterech szybach, czyli po dwie windy w każdej. Inżynierzy twierdzą, że wypadki nieszczęśliwe będą wykluczone, gdyż urządzenia bezpieczeństwa kontrolowane automatycznie, uniemożliwią jakiekolwiek zderzenia.

Wszystkie windy pasażerskie operowane będą automatycznie przy pomocy elektryczności, przez jednego człowieka. W razie jakichkolwiek nieregularności, windy automatycznie zatrzymują się na miejscu.

Mając na względzie fakt, że ciśnienie miejskich wodociągów w Detroit jest za słabe, by mógł dostarczyć wodę na najwyższe piętra tego gmachu, architekci opracowali plany umieszczenia na poszczególnych piętrach zbiorników wodnych z pompami o wielkiem ciśnieniu.

Spodziewając się, że czy prędzej, czy później w Detroit, zbudowane będą koleje podziemne i że jedna z linji będzie przechodzić koło tego budynku architekci przygotowali w planach stację kolei podziemnej.

—:::—

Na wysokości 13 km. w powietrzu.

Swojego czasu donosiliśmy, że lotnik francuski Callizo wzniósł się do wysokości 12.800 metrów i ustanowił tem samem rekord światowy.

Przed dwoma laty osiągnął ten sam lotnik wysokość 12.066 metrów; obecnie wzbił się o niemal 800 m. wyżej. Bawił w powietrzu blizko trzy godziny. Przed swym ostatnim lotem odbył przez szereg tygodni specjalny trening: przyzwyczajał się do przetrzymania coraz bardziej rozrzedzonego powietrza. Chociaż był zaopatrzony w aparat, dostarczający tlenu, przeżył w ostatnim etapie swego lotu bardzo ciężkie chwile. Na przebycie ostatnich 300 metrów spotrzebował przeszło 20 minut. — „Najboleśniej — opowiada on — odczuwałem ucisk w okolicy czoła; zdawało mi się, że ślepnę; moje uszy, mój kark, mój grzbiet były skostniałe; miałem wrażenie jakby mi przepiłowano nogi na kilka części. Po wylądowaniu nie mogłem wprost ruszyć się z miejsca“.

Na najwyższym punkcie, który Callizo osiągnął, zarejestrował termometr 45 stopni C. poniżej zera.

Wysokość, osiągnięta przez śmiałego lotnika francuskiego, jest największem oddaleniem od ziemi, do której kiedykolwiek dotarł człowiek. Dnia 31. lipca 1901 roku wzniósł się Berson w balonie koło Berlina do wysokości 10 kilometrów; stanowiło to rekord, który przez 25 lat się utrzymał. Wprawdzie 25. lipca 1907 r. wzbił się w Uccle koło Brukseli balon do wysokości przeszło 26 klm., ale balon ten (na uwięzi) był bez załogi.

Francuz Callizo może śmiało o sobie powiedzieć, że na takiej wysokości, na której on był, nigdy jeszcze nie znalazła się żywa istota ludzka.

—:::—

Przetarg.

Dyrekcja Kolei Państwowych we Lwowie odde w przedsiębiorstwo rozwózkę węgla deputatowego dla pracowników kolejowych we Lwowie i po za rogatkami miasta na okres jednoroczny.

Szczegółowe warunki podane są w formularzu ofertowym, który można otrzymać w Dyrekcji Kolei Państw. w Wydziale Zasobów we Lwowie lub pocztą za nadesłaniem należytości za porto.

Oferty należycie ostemplowane należy nadesłać w zamkniętej kopercie z napisem: „Oferta na rozwózkę węgla“, termin 5. stycznia 1927 r., pod adresem Dyrekcji Kolei Państw. we Lwowie najpóźniej do dnia 5. I. 1927.

Do oferty należy dołączyć kwit na złożone wadjum w Kasie Dyrekcyjnej we Lwowie w kwocie 500 zł. (pięćset zł.) w gotówce, która się nie oprocentowuje lub w papierach wartościowych, uznanych dla dostaw kolejowych.

W razie zatwierdzenia oferty, obowiązaną będzie firma zwiększyć wadjum jako kaucję do wysokości 1.000 zł.

—:::—

Zastępca naczeln. redakt. i red. odpow. BRONISŁAW SKALAK. — Druk. Lud. Sp. T. Wyd. Lwów, ul. L. Sapiehy 77. — Tel. 196.